MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 1 | WARSZAWA 1 STYCZNIA 1939 R | CENA NUMERU 80 GR

NA DROGACH DZIEJOWYCH...

ULEGAM pokusie, jaką wytwarza zawsze zbliżanie się Roku Nowego — podsumowania ostatnich wydarzeń z minionych dni i podjęcia próby wyobrażenia sobie najbliższej przyszłości tego świata ludzkiego na ziemi, który dzięki postępom techniki tak zmalał i którego części tak są od siebie dziś zależne...

Trzy kategorie wydarzeń dziejowych pociągają dziś uwagę — wojna domowa w Hiszpanii, odbudowa imperium niemieckiego w Europie środkowej i wyprawa japońska w Chinach. Są one z jednej strony przejawami dokonywujących się głębokich procesów rozwojowych w łonie społeczności narodów, z drugiej zaś punktem wyjścia, a właściwie ogniwem w łańcuchu wydarzeń, którego początki są nam znane, lecz którego ciąg dalszy ginie w mrokach przyszłości...

Wojna domowa w Hiszpanii! Wszak nie jest to nic innego, jak reakcja duszy narodowej tego kraju przeciwko narzuconemu jej zzewnątrz nieładowi, a także jeden odcinek walki instynktów narodowych z prądami kosmopolitycznemi. Nie jest to nieszczęście dla Hiszpanii, lecz pasmo cierpień i ofiar, w których oczyszcza się i mężnieje duch narodu. Nie wszyscy zdają sobie jeszcze sprawę z tego, że na gruncie hiszpańskim rozegrała się decydująca batalia o cywilizację zachodnio-europejską. Gdyby wpływy azjatycko-żydowskie były pogrążyły Hiszpanię w chaos społeczny, a uległa by była potem tym wpływom Francja, to ciemną by była przyszłość Europy, bo nikt nie jest w stanie przewidzieć, czy te starcia z nacjonalizmem państw Europy środkowej, z komunizmem posuwającym się ze wschodu i z zachodu, nacjonalizm by był wyszedł zwycięsko!? Walka trwa jeszcze, lecz nikt już chyba nie wątpi, że zwycięską będzie Hiszpania narodowa, a zapowiedź triumfu ładu nad chaosem już oddziaływa na stosunki wewnętrzne we Francji, gdzie poważnie się zaznaczyła reakcja w kierunku narodowym. Nie trzeba tedy być jasnowidzem, by przepowiadać, że prąd narodowy zwycięży w obrębie cywilizacji zachodnio-europejskiej, że wszystkie narody naszego kontynentu będą przezeń opanowane, że wchodzimy w nowy okres dziejów Europy, okres rozpoczynający się powrotem ludów europejskich do praźródeł ich kultury i cywilizacji.

Powstanie imperium niemieckiego! Wystarczy porównać mapę Niemiec dzisiejszych z mapą Cesarstwa z r. 1000-ego, by zrozumieć, że istotą dzieła politycznego Adolfa Hitlera jest nowe „Cesarstwo Rzymskie" narodu niemieckiego, że oparłszy się na tej podstawie nowej a tak starej — będą Niemcy usiłowały pójść swą starą drogą — rozrostu i obejmowania zasięgiem swych wpływów obszarów sąsiednich. Lecz, tak jak zawsze, niektóre czynniki dziejowe są takie same, jakie były przed tysiącem lat, inne uległy gruntownej przemianie. Rozwój i dzieje tego nowego Cesarstwa zależeć będą nie tylko od jego wewnętrznej siły i od jego myśli politycznej, lecz także od siły i zachowania się bliższych i dalszych sąsiadów, przede wszystkiem od tego, czem są i być mogą państwa Europy środkowo-wschodniej, położone między morzami Bałtyckiem i Czarnem, a wśród nich Polska!

Już dziś widać, że zdobywszy bastion czeski i zrobiwszy z Czechosłowacji pomost, po którym pójść mają drogi na bliski i daleki wschód, wpatrywać się zaczęła Rzesza niemiecka w miraże, unoszące się nad przyszłością Rosji. Niemcy opanowali niegdyś swemi wpływami ludy Europy środkowo-wschodniej, a w następstwie stali się wychowawcami i opiekunami Rosji carskiej. Wojna lat 1914 — 1918 zniszczyła wszystkie ich pozycje w Rosji, wyzwoliła narody między Bałtykiem a morzem Czarnem, powołała do życia państwo polskie. Niemcy wiedzą, że by pójść na wschód już nie jako zdobywcy (bo to w dzisiejszych czasach nacjonalizmu nie możliwe), lecz jako „cywili-

zatorzy", trzeba powrócić na dawne pozycje w Rosji. Stąd siła pociągająca, jaka emanuje w stosunku do Niemiec z Ukrainy, z tych zasobnych w bogactwa kopalne i w gleby urodzajne obszarów ciągnących się ponad morzem Czarnem, aż do gór Kaukazu, a zamieszkałych nie przez naród, lecz przez ludność mówiącą jednym i tym samym językiem...

I znów nie trzeba być jasnowidzem, by dostrzec zarodki wielkich konfliktów, by przepowiedzieć, że Niemcy są na progu awantury, która — jeśli próg ten przestąpią, będzie nowem, załamaniem się, o może katastrofą, jakich już tyle widzieliśmy w tysiącletniej historii ludu niemieckiego.

Snując w ciszy swe „kolonialne" plany, a raczej dziś jeszcze marzenia wschodnie, biorą spewnością marzyciele niemieccy w rachubę wypadki w Azji — wielką wyprawę japońską do Chin. O cóż toczy się tam walka? Wszak nie o podbój Chin, bo to jest zadaniem niewykonalnem, trudno panować nad 400 milionami ludzi ręką uzbrojoną. Chodzi Japończykom o co innego, o to cobyśmy po europejsku nazwali włączeniem Chin w orbitę gospodarki i polityki japońskiej, a co na razie wyrazić się ma w usunięciu z Chin wpływów Rosji Sowieckiej. Świat to tak daleki i tak nam obcy, że trudno mieć przypuszczenia nawet co do przyszłego rozwoju wydarzeń. To jedno jest pewne, że stoimy wobec przeobrażeń wielkiej zmiany w życiu narodów azjatyckich, które doprowadzą do tego, że narody te, przede wszystkiem Japończycy, staną się decydującym czynnikiem w polityce światowej. Wszystko wskazuje na to, że narasta konflikt rosyjsko-japoński, którego przebieg będzie zależał przede wszystkiem od tego na jakich podstawach oprą się stosunki chińsko-japońskie...

A gdy tak przebiegamy myślą Hiszpanię, Niemcy, Rosję, Chiny, Japonię, to widzimy z wielką jasnością, jak to wszystko dotyczy z bliska Polski. Wszak państwo nasze leży na drodze Niemiec ku Wschodowi, wszak Rosja, której los narzuca rolę „przedmurza" Europy wobec Azji, jest bezpośrednią sąsiadką Chin i Japonii, wszak zwycięstwo prądu narodowego w Hiszpanii zapowiada jego zwycięstwo w całej Europie...

Nie sposób wyliczyć w krótkim artykule nawału możliwości i wniosków jakie się tłoczą do głowy, gdy się człowiek wpatruje w tę wizję przyszłych wydarzeń. Nie sposób też odtwarzać łańcucha rozumowań, które prowadzą do konkluzji, że Polska może wyjść zwycięsko z zadań, jakie się przed nią gromadzą, że naród polski może się wewnętrznie rozrosnąć, okrzepnąć i posunąć wyżej po drabinie cywilizacyjnej. Pod warunkiem wszakże, że będzie umiejętnie gromadził siły, że będzie myślał prawidłowo, że wreszcie stanie na czas w szeregu tych narodów europejskich, które otrząsają ze siebie wpływy obce, nawracają do czystości swej wielkiej cywilizacji i stają do zmagań dziejowych w nowoczesnym rynsztunku zarówno w zakresie sił materialnych jak moralnych. Opatrzność umieściła nas na takim skrawku ziemskim, na którym naród może być tylko wielkim, albo zginąć.

STANISŁAW KOZICKI

WALKA PRZECIW FRANCJI

DNIA 30 listopada, kiedy miał się odbyć strajk generalny we Francji, *„Le Figaro"* pisał w artykule wstępnym:

„W chwili, gdy potrzeba wysiłku jest bardziej nagląca i pilna niż kiedykolwiek, przewódcy C. T- G. [1]) wydali rozkaz zorganizowania powszechnego strajku.

Robiąc to skorzystali dla celów politycznych z łatwowierności i pobudliwości mas. Nie boją się wystawić Francję na próbę niby-rewolucji w chwili, gdy oczy całej Europy są na nią zwrócone.

Rząd, który jest odpowiedzialny za państwo i za najwyższe interesy ojczyzny, przyjął to wyzwanie. Zobaczymy dziś, co jest we Francji silniejsze — ład republikański, czy anarchiczny nieład".

Pokazało się, że silniejszy jest „ład republikański". Strajk się nie udał, a niepowodzenie jego było kompletne. W Paryżu dzień ten minął spokojnie i niczym się nie różnił od innych. Tylko rano można było spotkać tu i ówdzie oddziały *Garde Mobile* — ale szybko znikły one z ulic miasta. Nie były potrzebne. Metro, autobusy. taksówki kursowały normalnie. Urzędy były czynne. Żadnego niepokoju na ulicach, żadnych pochodów. *„Nous avons assisté partout à une greve generale des grevistes"* — pisze *„Candide"*.

[1]) C. G. T. — *„Ci-gît tristement"*, jak to po nowaczyńsku tłomaczy Léon Daudet z *„L'Action Française"*, jest to skrót na *Confederation Générale de Travail.* Organizacja ta, stanowiąca syndykat robotniczy, opanowana jest przez żywioły skrajnie lewicowe.

To też premier Daladier, który wydał ostre zarządzenia strajkowe mógł z całem przekonaniem i w poczuciu zwycięstwa powiedzieć tegoż samego dnia wieczorem w swem przemówieniu radiowem:

„.... 30-ty listopada pozostanie datą historyczną, ponieważ całkowite niepowodzenie powszechnego strajku oznacza, iż kraj powziął postanowienie współdziałania w zaufaniu z wysiłkami rządu i zapewnienia zbawienia Francji przez poszanowanie prawa".

Niepowodzenie strajku to klęska komunistów, zwycięstwo rządu, a w jego łonie osobiste zwycięstwo Daladier'a. Strajk bowiem nie miał być tylko demonstracją i nie tylko cele socjalne miał na widoku, ale i polityczne. Te nawet na pierwszym planie. Chodziło o to, by wywołać zamieszanie, sprowokować rozlew krwi, by potem odpowiedzialność za krew przelaną zrzucić na rząd i w ten sposób go obalić. Jeśli nawet front ludowy nie odzyskał by władzy, to w każdym razie usunął by rząd szczególniej dla jego planów niewygodny.

Strajk generalny to była ostatnia chyba szansa frontu ludowego. Ostatnia, bo duch się we Francji tak odmienił, wydarzenia międzynarodowe tak bardzo zagroziły żywotnym interesom Francji, stawiając jej przed oczy konkretne kłopoty i trudności, że trudno się spodziewać, aby dziś jeszcze normalny Francuz mógł się dać porwać doktrynerskim wywodom marksistów. Jest to doktryna

na czasy spokojne, kiedy byt narodu nie jest zagrożony i kiedy jednostka, zwolniona od troski o całość, może poświęcić się rozpamiętywaniu swego osobistego interesu. A Francuz nie jest doktrynerem dla samej doktryny. Ma on zmysł rzeczywistości. I ma silny instynkt narodowy, prawdziwy, choć nie deklamowany przy lada okazji patriotyzm. Może więc on zapalać się w dyskusji nad doktryną, dyskutować nad dobrem człowieka, bo zarówno dyskusja jak i sprawa dobra jednostki to rzeczy, dla których ma on wrodzone predyspozycje, — ale do pewnego momentu. Gdy ujrzy, że interesy Francji, jej pozycja w świecie, jej byt, jej honor są zagrożone — wtedy koniec dyskusji. Jest niepotrzebna. Nie potrzeba doktryny, ani rozważań nad jednostkowem szczęściem. Jest jeden tylko nakaz wewnętrzny, jasny i wyraźny, bezsporny. Wskazuje on kierunek, a o szczęściu jednostki każe zapomnieć.

Oczywiście, niema dziś mowy o tak pełnem pogotowiu narodowem. Ale Francja dała dowody tego ducha niedawno — podczas wojny, i jeszcze niedawniej — podczas mobilizacji ostatniej. Teraz niesporo Francuzom myśleć o poświęceniach osobistych na rzecz państwa, ale głos wewnętrzny się odezwał i zbudził czujność. To wiele. A w tych warunkach front ludowy nie ma już szans na objęcie władzy.

Zresztą, front ludowy skompromitował się w czasie swych rządów doszczętnie. *„Gringoire”* podaje szczegółową listę strat poniesionych przez Francję wskutek polityki socjalistów. Lista dzieli się na trzy części: straty finansowe, błędy polityki zagranicznej, straty ekonomiczne. W dziale ostatnim wymieniono: zwyżkę cen życia, powiększenie liczby bezrobotnych, zmniejszenie produkcji, strajki, niezadowolenie chłopów, obniżenie poziomu życia urzędników...

Te sprawy dotykają bezpośrednio i w dotkliwy sposób wszystkich. A kompromitacja frontu ludowego na polu ekonomicznem to cios dla tego obozu najbardziej dotkliwy — cios zadany własną ręką i własną bronią. Cóż bowiem może bardziej skompromitować partię, której program streszcza się w obietnicach co do materialnego położenia jednostki! Stronnictwo, które odwołuje się do potrzeb materialnych jednostki jest bezpowrotnie skompromitowane, gdy tych potrzeb nie spełni. Nic tedy dziwnego, że niezadowolenie z polityki frontu ludowego jest we Francji powszechne.

Mimo to jednak front ten działa, usiłuje przynajmniej obalić rząd obecny, jeśli nie zdobyć władzę dla siebie. To nietylko upór i chęć wytrwania przy swojem — jest w tych rozgrywkach napozór ściśle wewnętrznie francuskich wątek ukryty, a zgoła tragiczny.

„W roku 1936 hasłem marksistów było obalić Lavala, który nie zgodził się na to, by pakt francusko-sowiecki zamienić na unię wojskową — pisze *„Gringoire“* — Dzisiaj hasłem jest obalić Daladier'a. A to dlatego, że partia komunistyczna, która ma w Parlamencie 75 deputowanych, słucha ślepo rozkazów Stalina i głosuje według jego instrukcji. Cała zaś polityka Kremlu streszcza się w tem zdaniu Dymitrowa, wyjętem ze stenograficznego sprawozdania z 7-go kongresu Kominternu w dniu 26 lipca 1935 roku:

„Najgorszem niebezpieczeństwem dla naszej partii proletariackiej jest przypuszczalna agresja ze strony faszyzmu niemieckiego. Jeśli nie uda się nam skierować tej siły przeciwko innym krajom — nie zdołamy zażegnać tego niebezpieczeństwa“.

„Z chwilą, gdy Daladier i Bonnet poparli pokojową politykę Chamberlaina, przywrócili normalne stosunki z Włochami i podjęli usiłowania aby osiągnąć zgodę z Niemcami, z chwilą, gdy polityka francuska przechyliła się na stronę pokoju, niebezpieczeństwo, którego boją się Stalin i Dymitrow poczęło się stawać coraz bardziej groźne dla URSS.

Natychmiast więc partia komunistyczna, pozostająca pod komendą Moskwy, postanowiła przejść do działania. Blum i socjaliści, związani ze względów wyborczych z masami komunistów, nie mogli się od tego uchylić. Między marksistami pod komendą Moskwy z jednej strony a Francją z drugiej — rozpoczęła się walka“.

Nie jest to więc walka o władzę we Francji, nie jest to sprawa tylko wewnętrzna francuska — jest to walka z Francją, walka, którą powinni śledzić bacznie nie tylko Francuzi. Wiemy dobrze jakie to siły, nie chcąc nadstawiać własnego karku, używają krwi innych do załatwiania swoich interesów. Wiemy jak sprawnie posługują się szerzeniem sugestyj. Czy nie ulegaliśmy czasem takim sugestom, potępiając Francję, że nie stanęła w obronie Czechosłowacji? Trzeba by bardzo sumiennie rozważyć i wiele względów wziąć w rachubę, by móc zawyrokować, czy wojna o Sudety była by wojną w obronie potęgi Francji, czy też tylko — „w obronie demokracji”. Trzeba się mieć na baczności, by nie stać się wykonawcą cudzej polityki za cenę własnej krwi i własnego narodowego mienia.

Wobec takiego stanu rzeczy we Francji, jaki przegląda z zacytowanych wyżej głosów prasy, nie zdziwią nas, a wydadzą się godne najgorętszej pochwały głosy *„Gringoire*'a”, *„Candide*'a”, *„Je Suis Partout”*, *„L'Action Française”*, które w niemal jednobrzmiących słowach domagają się rozwiązania partii komunistycznej. „Każdy poseł komunistyczny — woła *„Gringoire”* — jest agentem rewolucyjnym, który ma pewność, że dzięki nietykalności poselskiej, umknie z rąk władz bezpieczeństwa. Partję komunistyczną należy rozwiązać!”. Jakże się spóźnia Francja z tem wołaniem w stosunku do innych narodów! Jakże się spóźnia co do rozpoznania tajemnych sprężyn, działających poza międzynarodówką marksistowską! Ale, jak powiedział Daladier, *la France c'est le pays des redressements.* Ufajmy. Doświadczenie wskazuje, że rzadziej zawodzą się ci, co ufają w siły żywotne narodu, niż ci, którzy ufają doktrynie.

Na teraz wszakże jeden jest obowiązek informatorów opinii: trzeba wyraźnie stwierdzić, że Francja nie jest tak skomunizowana, jak nam to przedstawiają sugestie rozpowszechniane po prasie. Nie jest tylko republiką — jest Francją przedewszystkiem. I nie jako Republikę, ale jako Francję trzeba ją brać w rachubę. Oczywiście, położenie wewnętrzne Francji jest ciężkie, jej głos wolny stłumiony w demokratycznych urządzeniach, wolność ubezpieczających. Ale przemiany następują dziś w świecie z zawrotną szybkością.

*

W przeddzień nieudanego strajku zdarzyło mi się rozmawiać z robotnikiem Polakiem. Gdy go zapytałem, czy będzie jutro strajk, odpowiedział:

— Iiii, gdzie tam! A bo to Francuzy potrafią same grewę zrobić? Zeby się do tego wzięły

etranżery, polaki, italieny — to byłaby grewa, ale tak... My teraz wszyscy cicho siedzim.

Smutna, nieraz tragiczna jest dola polskiego emigranta we Francji. Cierpi on nieraz nędzę, choroby, szykany. Ale jakże tragiczne jest, że jego rozgoryczenie, jego nerwy w oderwaniu od warunków normalnych rozprzężone — spożytkowane bywają z jego szkodą dla realizowania polityki międzynarodowych kombinatorów. Nie dość, że Polska traci tyle energii własnej, która się na emigracji bez pożytku dla niej wyładowuje, jeszcze energię tę oddaje na usługi polityki zawsze z prawdziwie polską sprzecznej.

To są uwagi na marginesie. Sprawa jest zbyt obszerna, by ją wyczerpać w paru zdaniach. Nasunęło mi się wspomnienie tej rozmowy z polskim emigrantem w związku z lekturą dzienników francuskich.

Jeszcze przed nieudanym strajkiem generalnym odbył się strajk włoski w fabrykach Renault'a. Strajk również niezupełnie udany, bo robotnicy nie chcieli słuchać prowodyrów, wymykali się do domów. Jak wykazało śledztwo, strajk był zrobiony sztucznie — robotników steroryzowano, zmuszono do okupowania fabryki. Policja zlikwidowała strajk nie bez trudności. Zaaresztowano 300 robotników, którzy stawiali najbardziej czynny opór. I cóż się okazało: oto, naprzód, że większość z pomiędzy nich nie miała nic wspólnego z fabrykami Renault'a, a powtóre, że wśród 300 zatrzymanych było 100 cudzoziemców.

Wydaje się, że te obce siły, które komenderują we Francji ruchem socjalistycznym korzystają przedewszystkiem z usług obcych także, niefrancuskich swych wyznawców. To również trzeba brać pod uwagę, gdy mowa o „skomunizowanej Francji". Dla nas smutny jest fakt, że Polacy bywają używani do tej roboty. Ale dla Francji zagadnienie to — zagadnienie cudzoziemców — jest dylematem niezmiernej wagi.

Francuzów bowiem ubywa -- muszą tedy sprowadzać obcych. Francuzi nie chcą ciężko pracować — ciężką pracę oddają obcym przybyszom.

Ale, z drugiej strony, ci obcy poczynają zbyt silnie wpływać na bieg rzeczy we Francji. Francja tedy domaga się, by ich usunąć. Coż jednak począć wtedy z ubytkiem ludności?

Sprawa jest poważna. Czy i jak zostanie rozwiązana, to trudno przewidzieć. To jednak należy stwierdzić — we Francji toczy się walka czynników obcych przeciw Francji. Świadomość tego stanu rzeczy poczyna się budzić. Walka jest obustronna. A obserwator spraw francuskich winien się wystrzegać sugestii idących z niefrancuskiego obozu.

Paryż JAN GRALEWSKI

O NASZ STOSUNEK DO PRZESZŁOŚCI

CZĘSTO zarzuca się narodowi naszemu (a zwłaszcza naszemu ziemiaństwu) przesadny kult tradycji, nadmierny konserwatyzm i, co za tem idzie, wstręt do postępu, do reform społecznych i politycznych, do rewizji pojęć religijnych i t.d.

Zarzut ten jest uzasadniony w drobnej jedynie części. Zapewne, był czas, kiedy na cześć przeszłości śpiewano hymny pochwalne—kosztem teraźniejszości, a cóż dopiero przyszłości! Dowodem tego — cały długi szereg utworów literatury staropolskiej (będącej przeważnie wytworem warstwy ziemiańskiej).

Pisarze i mówcy sejmowi XVI wieku raz wraz nawoływali społeczeństwo już nietylko do szacunku dla przeszłości, ale nawet... do powrotu do niej. „Przywróćcie dawne obyczaje!" wołał Kochanowski. „Wróćmy się co rychlej ku staremu", — radził Orzechowski — „gdy to uczynimy, będziemy też i my całymi postaremu". Marcin Bielski zaklinał Polaków, aby się „tak sprawiali, jako ich przodkowie i nie byli od swych cnych ojców wyrodkowie".

W wieku XVII ten poeta, którego śmiało można nazwać najbardziej polskim ze wszystkich poetów staropolskich, Wacław Potocki, wyśpiewał w swoim najcelniejszym utworze, to znaczy w „Wojnie chocimskiej", apoteozę starodawnych czasów, mianowicie ich ducha rycerskiego, w przeciwstawieniu do późniejszej zniewieściałości, i także nawoływał do naśladowania przodków:

Przebóg! Cóż nas w tak drobne przerobiło mrówki?
Zbytkami nieszczęsnemi, łakomemi gardły
Samiśmy się w Pigmejów postrzygli i karły!...
Żaden z królów polskich, aże do trzeciego
Zygmunta, nie miał pompy, nie miał fastu tego,
Jaki dziś ma starosta. Cóż o senatorze
Rozumieć, w jakiej bucie żyje i splendorze!...
Patrzcież na świątobliwe ojców swych obrazy,
Które, dokąd świat stoi, nie uznają skazy!
Patrzcie, a kinąwszy cień marnych ozdób płony,
Ich się imcie przykładem sarmackiej Bellony!

W wieku XVIII „książę poetów stanisławowskich", jeden z najkulturalniejszych i najmędrszych ludzi, jakich miała Polska, w jednej osobie postępowiec i konserwatysta, Ignacy Krasicki, chłostał wprawdzie zacofanie społeczeństwa biczem ironii, a nawet szyderstwa, a jednak zwracał się tęsknem sercem do przeszłości, widząc w niej jasne promienie cnoty, które z biegiem czasu zaćmiła czarna chmura grzechu:

Gdzieś, cnota? gdzieś, prawda? gdzieście się podziały?
Tuście niegdyś najmilsze przytulenie miały.
Czciły was dobre nasze ojcy i pradziady,
A synowie, co w bite wstąpać mieli ślady,
Szydząc z świętej poczciwych swych przodków prostoty,
Za blask czczego poloru zamienili cnoty...
Duchy przodków, nadgrody cnót co używacie,
Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie,
Jeśli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci,
Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
Jesteśmy, ale z gruntu skazani, wyrodni,
Jesteśmy, ależ tego nazwiska niegodni!

Im bliżej jednak sejmu czteroletniego, który miał dokonać i rzeczywiście dokonał reformy państwa, a w pewnej mierze i społeczeństwa, tem rzadszemi stają się bezkrytyczne apoteozy przeszłości. Nie mówiąc już o literaturze politycznej, w której zawrzała walka pomiędzy

wstecznictwem a postępem, także i poezja zwalczała przesadny albo i bezsensowny kult przeszłości. Wystarczy wymienić jeden utwór: „Powrót posła” Niemcewicza, ironicznie ośmieszający konserwatyzm ziemiański, uosobiony w postaci starosty Gadulskiego z jego hasłem: „... tak jest najlepiej, jak przedtem bywało”.

Ale cóż? Reforma, dokonana przez Sejm czteroletni, nie ocaliła państwa polskiego — i oto w wieku XIX, w literaturze porozbiorowej, kult przeszłości nietylko nie osłabł, ale raczej wzrósł.

Przypomnijmy sobie „Śpiewy historyczne” Niemcewicza, które długo, bardzo długo cieszyły się nadzwyczajną popularnością i wywarły wielki wpływ jeszcze na młodego Sienkiewicza (o czem on sam wyraźnie zaświadczył).

Przypomnijmy sobie „Barbarę” Felińskiego, która (jak to współcześni doskonale zrozumieli) jest hołdem, złożonym charakterowi narodowemu dawnych Polaków.

Przypomnijmy sobie już nietylko gawędy i powieści staroszlacheckie Chodźki, Kaczkowskiego, Pola, ale nadewszystko „Księgi narodu” Mickiewicza oraz „Przedświt” i „Psalm dobrej woli” Krasińskiego, i wogóle poezję i filozofję mesjanistyczną!

Czemże się tłumaczy to uwielbienie przeszłości? W znacznej mierze upadkiem Polski i, co za nim pójść musiało, bólem patriotycznym na widok okropnej teraźniejszości. Iluż to ludzi, kiedy ich spotka nieszczęście, cofa się sercem i myślą w przeszłość, i to nieraz nawet w przeszłość niekoniecznie szczęśliwą, ale już zasnutą w wielu szczegółach mgłą niepamięci! Iluż to ludzi zapomina nieraz o ciemnych stronach przeszłości, a pamięta same jasne, albo też, jeśli o ciemnych nie zapomina, to je rozświetla wyobraźnią, a nawet, jeżeli ma naturę czułostkową, to pieści się niemi: przecie rozpamiętywanie doznanego nieszczęścia niejednemu sprawia jakąś „bolesną przyjemność“. Cóż dopiero powiedzieć o minionem szczęściu! Człowiek wie, że ono już nigdy nie wróci, więc cierpi: ale to cierpienie stapia się w jedną całość uczuciową ze wspomnieniem doznanych dawniej radości.

Ileż to utworów poetyckich XIX wieku powstało z takich właśnie uczuć, które psychologia nazywa mieszanemi. („Tyle szczęścia, co człek prześni, tyle życia, co w pieśni”—powiedział Pol, mając na myśli przeszłość Ojczyzny). A Mickiewicz? „Dziś piękność twą w całej ozdobie widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie” — gdyby nie ta tęsknota, która jest *par excellence* uczuciem mięszanem, nie mielibyśmy „Pana Tadeusza”.

Nawet Słowacki — ten sam Słowacki, który w „Grobie Agamemnona” nazwał Polskę „pawiem narodów i papugą”, wyśpiewał jednak w Beniowskim tak cudowny hymn na cześć jej przeszłości, że wspanialszego darmo szukać w całej naszej poezji romantycznej:

Dawna Ojczyzno moja! o jak trudno
Zakochanemu w twej śmiertelnej twarzy
Zapomnieć wdzięku, co młodość odludną
Wabił na dawnych opłotki cmentarzy.
Inni już pieją twoją przyszłość cudną:
Ja, zostawiony gdzieś na mogił straży,
Jak żóraw, abym nie spał śród omamień,
Trzymam... me serce w ręku... serce — kamień —
Biedne, uwiędłe serce! — Inni mogą
Płomieniem twojej przyszłości oddychać:
Ja, twoje biedne dziecko, stoję z trwogą,
Bo mi płacz twoich dawnych mogił słychać...

Dopóki ludzie w nowych ducha siłach
Nie znajdą w sobie rycerstwa i śpiewu,
Dopóty ja mam prawo na mogiłach
Stanąć i śpiewać — srogi — lecz bez gniewu —
Bo wiem, jak trudno ruch obudzić w bryłach
I kazać w niebo iść ściętemu drzewu
I z tęczami się połączyć na niebie,
Ja, co nie mogłem wskrzesić — nawet siebie.
Dlatego w dawnych ludziach złotą wiarę
I złote serce miłuję nad własne,
Dalej więc! — mówcie mi znów, serca stare,
Usta umarłe dziś, lecz w sercach krasne!
Odwińcie srebrną trumienną czamarę,
Pokażcie mi się, duchy... żywe — jasne,
Ubrane w tęczę, gwiazdy i miesiące,
Na urok pieśni — z nieba zlatujące.

Byłoby to czemś przeciwnem naturze ludzkiej, a nawet wstydem i hańbą dla poetów polskich epoki romantyzmu, to znaczy epoki, która nastąpiła po utracie niepodległości, gdyby ich serca i wyobraźnie nie szukały złotych blasków w historii niepodległej Polski. Na jej krytykę zdobędzie się literatura i nauka polska dopiero później—i nieraz będzie wpadała w drugą ostateczność, to znaczy w zamykanie sobie oczów na złote blaski, których tyle w naszej przeszłości dziejowej.

Nie zamknął sobie na nie oczów Sienkiewicz i pokazał je swemu narodowi „w całej ozdobie”, nigdy nie rozświetlając i nie wyzłacając cieniów. Tak, bo tylko ślepota albo też zła wola mogła poczytywać Trylogię za apoteozą przeszłości: kto ma oczy, ten jasno widzi nietylko w „Potopie” i w „Panu Wołodyjowskim“, ale i w „Ogniem i Mieczem”, różne nasze grzechy polityczne XVII wieku, jako to anarchię, egoizm stanowy i podłość możnowładców, fatalną organizację wojskową i finansową i wiele, wiele innych. Że zaś męstwo rycerskie dawnych Polaków zajaśniało w Trylogii w całym swoim blasku, to nie apoteoza przeszłości, to historyczna prawda. A cóż dopiero powiedzieć o „Krzyżakach”?

„I nietylko przeniewierczy Zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp Króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas jak fala nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie. Więc tobie, wielka, święta przeszłości, i tobie krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy”!

Czy to przesada? czy to nieprawda, że dzień bitwy pod Grunwaldem był dniem odkupienia — dzięki ofiarnej krwi polskiej i że był, jest i na wieki wieków będzie jednym z najwspanialszych blasków naszej przeszłości? Więc czy to dziwne, że Sienkiewicz, Polak krew z krwi i kość z kości, tęsknił za nią?

Lecz ból na widok okropnej teraźniejszości i tęsknota za wielką przeszłością, to nie jedyne źródło jej — nieraz nadmiernego — kultu. Było źródło inne.

Romantyzm wzmocnił potężne w duszach ludzkich, silne poczucie indywidualności nietylko jednostkowej, ale i narodowej. Już w drugiej połowie XVIII wieku zaczęto w Europie zachodniej mówić i pisać o „charakterze narodowym”,

o „duchu narodowym” i, co za tem idzie, o ścisłym związku teraźniejszości z przeszłością. U nas już Karpiński rozumiał i odczuwał tę łączność, ale dopiero po utracie niepodległości zaroiło się od krótszych i dłuższych rozważań w tej dziedzinie.

Już w r. 1809 jakiś S. J. J. napisał rzecz pod tytułem „Duch narodowy”; w r. 1817 ukazała się rozprawa Juliana Czerwińskiego o duchu narodowym; Surowiecki, Niemcewicz, Józef Faleński, Edward Czarnecki, Lelewel, Adrian Krzyżanowski, Szaniawski, Mochnacki i inni rozwodzili się nad charakterem narodowym Polaków. W roku 1831, podczas powstania, wygłosił Brodziński na uroczystem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie wspaniałą mowę o narodowości Polaków. „Bóg — mówił — chciał mieć narody, jak ludzi, indywidualnemi”, a stąd wniosek, że świętym obowiązkiem każdego narodu jest zachować swoją indywidualność, jako dar, otrzymany od samego Boga. Warto przytoczyć jeszcze dwie inne myśli Brodzińskiego: „Podwójnie ten żyje, kto razem żyje przeszłością”; „Naród bez pamięci historycznej nie jest narodem, i, gdy ta przestanie dla niego być świętą, wtedy i on nie będzie już godnym odziedziczonego imienia”. Otóż od tych wszystkich myśli do kultu tradycji narodowej—już tylko jeden krok: przecie charakter narodu objawia się w jego historii, więc kto chce zachować indywidualność narodową, powinien nietylko znać, ale i kochać przeszłość i... nie zrywać z nią brutalnie, lecz w jej duchu, to jest zgodnie z charakterem narodowym, budować przyszłość.

Z tego zaś wcale nie wynika, żeby charakter narodowy był jakiemś nietykalnem tabu, i żeby kult tradycji narodowej był ślepy. Przeciwnie, ponieważ, jak poszczególny człowiek, tak i cały naród może błądzić, więc powinien swój charakter narodowy rozwijać, kształcić, ulepszać, ale zawsze tak, żeby się najgłębszej istocie swego ducha narodowego, jako daru bożego, nie sprzeniewierzyć; każde sprzeniewierzenie się jej, pociąga za sobą nieszczęście, nie wyłączając nawet... upadku państwa, zbudowanego przez naród. Oto naczelna idea, na której fundamencie zbudował nie kto inny, tylko sam Lelewel swoją syntezę dziejów Polski. W jej budowie mógł popełniać, albo raczej rzeczywiście popełniał błędy, ale jej fundament jest do dziś dnia niewzruszony: jak jednostka, tak i naród ma w swoim charakterze pewne cechy swoiste (zwłaszcza pewne swoiste dążności), które świadoma swoich celów wola narodu może tak, albo inaczej kształcić, ale których ze swego ducha nie wyrwie, podobnie jak wola jednego człowieka nigdy nie wyrwie z duszy cech człowieczeństwa, może je tylko w tym lub owym kierunku, na lepsze lub gorsze rozwijać.

Z tą zaś prawdą pozostaje w ścisłym związku logicznym inna, będąca dalszym potężnym czynnikiem kultu tradycji narodowej.

Fundamentem, albo, jeśli kto woli, materiałem budowy życia narodu jest jego przeszłość; a wiadomo, że nietylko wartość, ale i sam rodzaj każdej wogóle budowy zależy w dużej mierze od wartości i rodzaju materjału, z którego się buduje: farby nie stworzą poezji, a słowo nie stworzy obrazu. Stąd twórca, choćby nie wiedzieć jak zdolny, musi się z materiałem swojej sztuki rachować, a więc: ci, co budują przyszłość narodu, muszą się rachować z jego przeszłością, a przeszłość wytworzyło nie co innego, tylko charakter narodowy.

IGNACY CHRZANOWSKI

(Dok. n.).

DE ROSSI I PAWEŁ ALLARD,

JAKO ŹRÓDŁA „QUO VADIS“

SIENKIEWICZ nigdy się nie krył ze źródłami, z jakich korzystał podczas pisania swych powieści historycznych. Jeżeli ze względów typograficznych oraz ze względu na powszechną u czytelników powieści niechęć do „przypisów”, rychło poniechał zwyczaju (wprowadzonego przejściowo w pierwszych tomach „Ogiem i mieczem”) notowania tych źródeł *sub linea* tekstu, to jednak nader często, bądź w listach, bądź w artykułach krytycznych lub felietonach, bądź wreszcie w innych dziełach przy jakiejś okazji lubił zaznaczać, że to i owo źródło dobrze jest mu znane.

Tak było i z „Quo vadis”. O jego źródłach możemy być doskonale poinformowani z pism samego Sienkiewicza. Omawiano nieraz jego własne wyznania na temat tych źródeł, zamieszczone czy to w odpowiedzi, jakiej Sienkiewicz (w kraju 1901) udzielił Galdemarowi, współpracownikowi czasopisma francuskiego *Gaulois*, czy to w liście do Boyen d'Agen (Kurier Warszawski 1912), czy w ankiecie Świata z r. 1913, czy list do Kozakiewicza, zamieszczony w Figaro z r. 1901, czy wreszcie dziesiątki listów prywatnych, w których Sienkiewicz bądź przyznawał się do korzystania z tych lub innych dzieł lub dokumentów, bądź prosił o wypożyczenie tychże, bądź wreszcie wiódł dysputy na temat zawartych tam szczegółów. Ale o niejednem ze źródeł jeszcze dotąd mało się wspomina. Do uzupełnienia też w tej dziedzinie zostało dużo.

Dr. Alfons Bronarski, autor znakomitej pracy p.t. „Stosunek *Quo vadis* do literatur romańskich”, dotychczas, obok dr. Stanisława Pilcha, zajmuje naczelne miejsce na polu badań owej kwestii. Wspomnianą jego książkę pragnąłbym niniejszym uzupełnić, a mianowicie rozwinąć podaną tam informację roli, jaką w powstaniu *Quo vadis* odegrały pisma słynnego historyka francuskiego, Pawła Allarda.

Książkę jego *Histoire des persecutions* Sienkiewicz miał w swej bibliotece i wiadomości z niej zaczerpnięte hojnie zużytkował w swej powieści. O tym trafnie i wyczerpująco piszę dr.

Bronarski, natomiast bodaj uszedł uwagi tego badacza fakt, że Sienkiewiczowi były dobrze znane także inne prace naukowe Allarda.

Do znajomości tej przyznał się Sienkiewicz przez usta jednej ze stworzonych przez siebie osób, a mianowicie przez usta pani Osnowskiej, występującej w „Rodzinie Połanieckich". Odrazu po zaznajomieniu się z tytułowymi bohaterami tej powieści, Stanisławem i Marynią, już słyszymy od niej, że zna dzieła Rossiego w przekładzie Allarda.

Pani Osnowska popełnia tu małą nieścisłość, z której sobie zresztą zdawał najzupełniej sprawę sam Sienkiewicz, a którą wprowadził umyślnie, żeby trochę sobie zażartować z pięknej informatorki, bo ów epizod (Rodzina Połanieckich, t. II, r. XIII) utrzymany jest w tonie z lekka satyrycznym. Jeżeli chodzi o dokładność, to Allard nie był li tylko tłumaczem Rossiego, ale jednym z kontynuatorów, a w pewnej mierze popularyzatorów jego dzieła. W swoich pracach a zwłaszcza w dziele *Histoire des persecutions pendant les deux premiers siècles, d'après les documents archeologiques, Paris 1885,* cytuje wciąż G. B. Rossiego, nade wszystko zaś jego *La Roma sottoterranea cristiana.*

Rossiego wspomina Sienkiewicz jeszcze w drugiej swej powieści, która z „Połanieckimi" i z *Quo vadis* wiąże się w pewnego rodzaju trylogię nietylko przez występujące w każdej z nich tło Rzymu, ale i przez wspólny podkład ideowy. Powieścią to jest Bez dogmatu. Jej bohater główny, Leon Płoszowski, mówi o swoim ojcu, że znał Rossiego i zadziwiał nieraz Rossiego znajomością starożytności rzymskich. Z zeznań autora *Quo vadis* wiemy, że czytał wszystko, cokolwiek odnosiło się do tych starożytności w związku z interesującą go epoką Nerona, więc choć nie wiemy, czy i on znał Rossiego osobiście, jednakże wiemy, że z jego pracami naukowemi spoufalony był wybornie.

Nie udało mi się stwierdzić definitywnie, czy dzieło *Roma sottoterranea* czytywał w oryginale włoskim, czy też w przekładzie. Są argumenty, przemawiające za jednym i drugim przypuszczeniem. Jeżeli przyjmiemy drugą ewentualność, to mniemać należy, że miał w rękach wydaną w jednym czasie z Historią Allarda przeróbkę dzieła Rossiego, noszącą tytuł: *Rome souterraine. Rome des découvertes de M. de Rossi dans les catacombes romaines, et en particulier dans le cimetière de Calliste par J. Sp. Northcote et W. R. Brownlow, traduit de l'anglais, avec des additions et des notes, et augmenté d'un supplement par le traducteur.*

Zresztą sprawa ta nie gra w danym wypadku wielkiej roli. Ponieważ w gruncie rzeczy wszystko sprowadza się do Rossiego, więc wolę posłużyć się tekstem oryginalnym, włoskim, a mianowicie wydaniem, które wyszło w trzech wielkich tomach, w latach 1864, 1867 i 1877, p. t. *Roma sottoterranea, descritta ed illustrata dal Cav. G. B. De Rossi, pubblicata per ordine della Santita di N. S. Papa Pio Nono, Roma.*

Nie zamierzam niniejszem dawać wyczerpującego wykazu szczegółów, jakie Sienkiewicz zawdzięczał Rossiemu. Co do wielu szczegółów wyręczyli mnie już dawno inni, zwłaszcza znakomity archeolog Orazio Marucchi, który napisał specjalną rozprawę o świecie katakumb w arcydziele Sienkiewicza; rozprawa ta znajduje się dziś na czele wielu włoskich przekładów *Quo vadis.* Chcę więc tylko zwrócić uwagę na parę najważniejszych momentów całego utworu, które Sienkiewicz przejął właśnie z dzieła Rossiego. Momentami tymi będą przede wszystkim zapoznanie się Winicjusza z Ligią oraz uratowanie Ligii przez Ursusa.

Chcę o nich mówić i dla tego, że ich znaczenie było nieraz komentowane trochę dowolnie.

Decydującym czynnikiem w dziejach Winicjusza i Ligii jest symbol ryby, oznaczający wiarę chrześcijańską. Symbolem tym Rossi zajmował się obszernie na kartach swego dzieła (t. I 349 — 350) oraz wcześniej jeszcze w rozprawie *De christianis momunentis Ichtyn exhibentibus.* Podawał tam m. in. różne interpretacje, jakie snuto na temat owego symbolu; echo tych interpretacji spotykamy zaraz w pierwszej rozmowie Winicjusza z Petroniuszem.

Od Rossiego też wziął Sienkiewicz imię Ursusa. Imię to występuje niejednokrotnie w inskrypcjach katakumbowych; spotykamy je kilka razy w III tomie Rzymu podziemnego. Oto jak brzmi epitafium z roku 367:

Iuliae benemerenti que vixit ann DVO mensis VI DXV depxkalivn luticino et iobino cons... parentis Ursus et Seberane et sibi.

W innym, szczątkowym epitafium mamy wiadomość:

quiescit VRSVS in pace, vixit anN. VII XP.

W innym znów czytamy: *VRSO Mallusa.*

Oczywista rzecz, że częste to imię chrześcjańskie, od którego wywodzi się zresztą opromienione tyloma blaskami legendy i poezji imię świętej chrześcjańskiej, Ursuli, w spolszczonej formie brzmiące Urszula i Orszula (ta, co to „perły rozsuła"), musiało się Sienkiewiczowi spodobać i dla tego, że oznaczało „niedźwiedzia", a takich niedźwiedziowatych bohaterów szczególnie sobie upodobał, — że wspomnimy tego bohatera, który narówni z Ursusem ma „nazwisko mówiące": *Longinus* Podbipięta.

Ale z imienia tego nie należy wysnuwać zbyt daleko idących wniosków, jak to uczynił w swym prześlicznym i naprawdę głębokim szkicu o Sienkiewiczu prof. Tadeusz Zieliński, gdy — idąc za hipotezą prof. S. Ptaszyckiego — utożsamił czy zestawił Ursusa z pierwszym polskim historycznym władcą, Mieszkiem. Aczkolwiek bowiem Sienkiewicz istotnie w *Quo vadis* przeprowadza analogię do Polski, to jednak w analogii tej chodzi mu nie o Polskę dawną, lecz o jemu współczesną, tę która cierpiała prześladowanie ze strony caratu. Sam przecie powiedział, że pierwszy pomysł *Quo vadis* poddały mu nie tylko płótna Siemiradzkiego, ale i prześladowanie Unii na rodzinnem jego Podlasiu.

Studiowanie dzieł Rossiego i Allarda nietylko dało Sienkiewiczowi mnóstwo szczegółów potrzebnych do pisania najsławniejszej polskiej powieści, ale ponad to skierowało jego umysł w stronę różnych źródeł starożytnych przede wszystkim zaś Ojców Kościoła. O zużytkowaniu przez niego tych źródeł można by napisać spore dzieło.

Wisconsin JÓZEF BIRKENMAJER

KASPROWICZ W „ROKU POLSKIM“

W CZASIE wojny światowej Kraków gęsto był zaludniony przez elitę, reprezentującą wszystko, co było w Galicji aktywnością umysłową. Miasto zachowało swój charakter Aten polskich. Nauka i literatura polska miały tam po dawnemu swoje główne ognisko, obok jednak zapłonęło ognisko polityczne w postaci NKN-u, rzucające przed narodem światłość na drogę ku Wiedniowi. Tam w NKN-ie był monopol myśli politycznej, wszystkie dawne ugrupowania polityczne tam należały, tak, jak je był złączył zawczasu namiestnik Bobrzyński. Ci, którzy się na program austriacki rozwiązania sprawy polskiej nie godzili, byli jak niemowy. Cenzura była wojenna, donosicielstwo rozwinięte.

W tych ciężkich warunkach, nie dając za wygraną, ludzie pragnący zjednoczenia całe Polski i niezależności politycznej, postanowili w jakiś sposób zorganizować się, przynajmniej policzyć się i znaleźć sposób porozumiewania w sprawach przyszłości Polski.

Młody profesor ekonomii, Roman Rybarski, dał inicjatywę założenia miesięcznika popularnonaukowego. Zrealizowano ten projekt na początku r. 1916. Tytuł pisma: „Rok Polski — Czasopismo poświęcone zagadnieniom życia narodowego”. Rolę odpowiedzialnego wydawcy i redaktora wziął na siebie prof. Uniwersytetu lwowskiego August Balasits. Redaktorem faktycznym był Roman Rybarski, działający w stałem porozumieniu z Ignacym Chrzanowskim.

W r. 1916 wyszło zeszytów 10. Ostatni zeszyt mi znany nosi datę marcową 1919, a więc pismo było żywotne, skoro przetrwało ciężkie warunki wojny i sięgnęło w czasy niepodległości. W roku 1919 wznowiony był już w Warszawie „Przegląd Narodowy”, który tę placówkę zluzował.

Mam przy sobie rocznik 1917 „Roku”. Zeszyty starannie wydane pod względem typograficznym, każdy koło 100 stron druku. Najczęściej spotykamy nazwiska Rybarskiego i Chrzanowskiego, wielu profesorów: W. Sobieski, St. Głąbiński, A. Balasits, J. Ujejski, St. Kołaczkowski, Fr. Bujak, Wł. Antoniewicz, L. Puzyna, M. Mann, M. Smoluchowski, ks. K. Zimmerman, M. Rudnicki, T. Grabowski; dalej A. Grzymała-Siedlecki, Z. L. Zaleski, Z. Kirkor, Fr. Duda, T. Tyc, Maria Dynowska, O. Jacek Woroniecki, W. Karniowski.

Nazwiska te dają pojęcie o poziomie prac w „Roku” ogłoszonych i o zabarwieniu politycznym pisarskiego grona. Na końcu zeszytu był dział „Notatek”. Tutaj redakcja zajmowała stanowisko wobec wydarzeń politycznych, nieraz bardzo niedwuznacznie wypowiadając się przeciwko orientacji proniemieckiej, d, czego szukała sposobności w wydarzeniach warszawskich, wobec których cenzura krakowska zachowywała się dość neutralnie.

W roczniku 1917 znalazły się też dwa najgłośniejsze nazwiska twórców z dziedziny literatury pięknej: Jana Kasprowicza i Stefana Żeromskiego. Ten drugi zamieścił w zesz. 9 (wrześniowym) wspomnienie pośmiertne o Mieczysławie Jakimowiczu, młodym malarzu zmarłym w lipcu tego roku w Zakopanem. Kasprowicz figuruje w zeszytach lutowym i marcowym 1917 r.

Do Kasprowicza redakcja „Roku” zwrócić się musiała w r. 1916; czyniła to pewno niejednokrotnie. Kasprowicz odpowiedział ze Lwowa w styczniu 1917. Oto jego list do R. Rybarskiego:

Szanowny Panie Kolego!

Nie miałem dotąd okazji przesłania Panu listu drogą prywatną, dopiero dzisiaj uczynić to mogę. „Rok polski” spełnia doskonale swoje zadanie. Chciałbym coś posłać, ale żadnego artykułu nie jestem w stan e napisać. Gdyby „Rok” miał dział literacki, łatwiej by mi było zaliczyć się do jego stałych współpracowników. Kazałem przepisać kilka scen z napisanego jeszcze przed wojną „Marchołta” — rzecz, która mimo wszystko mogłaby mieć znaczenie aktualne. Gdyby się Szan. Pan zgodził na wprowadzenie działu literacko-beletrystycznego (choć „Marchołt” stoi w grun cie rzeczy poza t. zw. beletrystyką), to bym Panu posłał. Proszę mi odpowiedzieć na kartce pocztowej, a odwrotną pocztą manuskrypt wyślę. Co do wykładów w Krakowie, to na razie nie mam absolutnie tematu, z którym by można wystąpić. Poza tem publicystyczne wykłady kosztują mnie strasznie dużo nerwów, jestem też strasznie w tej chwili zajęty — przepisuję Eurypidesa, a niebawem zacznie się i robota uniwersytecka. W gruncie rzeczy jednak pomyślę o tem.

Serdecznie Szan. Pana Kolegę pozdrawiam Jan Kasprowicz

12. 1. 1917. św. Zofia 32a Lwów.

*

Redakcja skwapliwie propozycję przyjęła, bo oto już w zeszycie lutowym 1917 r. między nazwiskami Rybarskiego, Głąbińskiego, I. Chrzanowskiego („Charakterystyka romantyzmu”) znajduje się Kasprowicz ze swoim „Marchołtem”. Nagłówek taki: „Z poematu: „Marchołt gruby a sprośny, jego narodzin, życia i śmierci misterium tragikomiczne” — sceny środkowe z aktu III: „Marchołt król, czyli triumf i upadek Marchołta”.

Rzecz ta zajęła w zeszycie lutowym 18 stron, a skończyła się w marcowym też na 18 stronach. Za aktualny i przepowiedny mógł być poczytany ustęp sceny końcowej, kiedy władca Marchołt mówi ze swego tronu:

Powiedzieli mi przed chwilą
Ci panowie
Ministrowie.
Budujący na bibule
Światy swoje,
Że mój tron jest jakby z miedzi,
Żem-ci król jest ponad króle,
Ale ja się wielce boję —
Nie! ja wiem, że kłam w ich słowie,
(porusza się na tronie)
Bo — słyszycie trzask złowieszczy?
Tron mój trzeszczy!

W zeszycie czerwcowym tegoż rocznika Kasprowicz zamieścił jeszcze końcowe sceny aktu IV „Marchołta" p. t. „Walka Jakóba z aniołem, czyli śmierć „Marchołta" (28 stron).

Dla czytelników „Roku" była to nowość. „Marchołt", ukończony w r. 1913, znany był dotąd tylko z aktu I („Chimera"). Wojna przeszkodziła wydawcy (Gubrynowiczowi) wydać to dzieło na czas. Kasprowicz cierpiał nad tem.

— Marchołt — mówił do żony w r. 1916 [1]) — powinien był zjawić się dwa, trzy lata temu, przed wojną. Po wojnie świat się zmieni. Kolosalne rzeczy będą się dziać. Narodzą się nowe wartości, ze starych pozostaną tylko gruzy. Marchołt po wojnie będzie mniej rozumiany... Wyobrażam sobie, jaki krzyk podniosą na mnie demokraci...

Kasprowicz zdawał sobie sprawę, że „Marchołt" jest zamknięciem całego okresu jego dawniejszego życia. Nowy jego okres zaczął się w „Księdze ubogich". „Marchołt" jest jeszcze przeczeniem życia, „Księga ubogich" pozytywnym jego potwierdzeniem [2]).

Kasprowiczowie w dacie powyższego listu mieszkali we Lwowie. Przybyli tutaj z Poronina w pierwszych dniach listopada 1915, kiedy zaczęły się wykłady w uniwersytecie. Poeta nie mógł tworzyć samodzielnie. Poczucie dziejącego się w świecie przełomu wykoleiło go — jak mówił — z życia. Pracował, żeby się „otumanić". W tym celu tłumaczył tragedie Eurypidesa, które w roku 1918 wydała Akademia Umiejętności w Krakowie.

Tyle dla wyjaśnienia listu.

Z. W.

[1]) „Dziennik" cz. II, str. 287.

[2]) Tamże.

WEDŁUG LAFONTAINE'A

BAJKI

MÓR WŚRÓD ZWIERZĄT

Nieszczęście, w którem ludzkość brodzi,
Gdy na plemieniu, zbrodnią skalanem,
Bóg sprawiedliwy słuszności dochodzi,
Mór — Zaraza (bo własnym trzeba ją zwać mianem)
Zdolna w jeden dzień wysłać tłumy niezliczone
Za Acherontu wody,
Zwierzętom jęła znaczne czynić szkody.
Choć nie wszystkie padały, ale zarażone,
Sił żywotnych pozbawione,
Nie przedsiębrały nic na swą obronę.
W wilków i lisów gromadzie
Nie budził żadnej oskomy
Zdobyczy kąsek łakomy.
Turkawki — jak gdyby w zwadzie
Stroniąc od siebie—więcej nie gruchały,
Więc bez miłości posmutniał świat cały.
Lew więc zwołał naradę i rzekł: Moi drodzy,
Myślę, że to bogowie srodzy
Za nasze grzechy zesłali tę karę.
Lecz kto z nas najwinniejszy, niechaj z własnej chęci
Na karę niebios się poświęci.
Może niebo uzdrowi nas za tę ofiarę.
Historia nas poucza, że w podobnym razie
Ofiara nieraz kładła kres bogów obrazie.
Lecz bądźmy sprawiedliwi i bez pobłażania
Szczere z przewinień naszych składajmy wyznania.
Ja, co prawda, żarłoczną chucią moją pchany
Masami żarłem barany,
Choć to biedactwo nic nie zawiniło.
Przyznaję, nieraz się zdarzyło
Zjeść i pasterzy.
Więc jeśli trzeba, chętnie oddam siebie
Na ofiarę, by bogów ułagodzić w niebie.
Jednak najwinniejszego ukarać należy.
Tak sprawiedliwość każe. Czekam więc, by inni
Szczerze się pokajali z grzechów, w czem są winni.
— Panie, lis na to rzecze, — takiego władyki,
Równej tobie dobroci nie znają kroniki.
Co za subtelność uczuć widna w twej spowiedzi!
Bo cóż? Schrupać tam paru z tej głupiej gawiedzi
Baraniej nie jest grzechem. Co więcej! Toć, panie,
Zaszczyt dla nich, że służą za królewskie danie.
Co zaś pasterzy tyczy, o, tym się należą
Cięgi najsroższe za to, że jeszcze wciąż wierzą
W jakieś ułudne prawa rządzenia nad nami. —
Tak rzekł lis. Pochwalono mowę oklaskami
I już się nie wdawano w głębsze roztrząsanie
Krwawych czynów tygrysa, niedźwiedzia i innych
Potentatów drapieżnych i zarówno winnych.
Każdy z nich, kiedy mówił godnością przejęty,
Nawet kundel, wydawał się jak jaki święty.
Przyszła kolej na osła. Ten zaś rzekł: Przeżyłem
I ja podobną chwilę. Gdy raz przechodziłem
Przez łąkę, gdzie klasztorna wypasa się trzoda,
Poczułem głód, wtem pewnie diabeł bodźca dodał,
Trawa mi zapachniała, zioła takie świeże.
Cóż robić? więc co mogłem zagarnąć językiem,
Urwałem, skosztowałem, tak, byłem grzesznikiem,
Nie moja łąka, grzech mój dziś wyznaję szczerze. —
Rzucono się nań z wielkim oburzenia krzykiem.
Wilk, co liznął gdzieś liter, wymownie dowodził,
Że właśnie z osła niebo pożąda ofiary,
Z tego łyśca, świerzbiarza, z niego mór pochodził.
Mały grzech, a żądano szubienicznej kary.
Wyjadać obcą trawę! Ach, co za szkarada!
Tylko śmiercią ukarać taki czyn wypada.
Ni chwili nie zwlekano z wykonaniem kary.
Według znaczenia winnych sąd wyrokiem karze:
Słabych zgnębi, lecz może wybieli zbrodniarze.

OSIEŁ NIOSĄCY RELIKWIE

Osieł, gdy z relikwiami niósł na grzbiecie łuby,
Myślał, że jemu oddają pokłony.
Z tą myślą szedł napuszony,
Chłonąc dymy kadzideł i śpiewy i śluby.
Ktoś błąd dostrzegł i tak rzecze:
Panie ośle, niechże ze łba ci uciecze
Próżność szalona!
Nie ty przecież, ale ona
Świętość takiej czci doznaje,
Która chwale jej przystoi.

Nie zwierzchnika, któremu rozumu nie staje,
Czczą ludzie, ale urząd, w który się przystroi. —

Kraków Przeł. STANISŁAW KOMAR

NA WIDOWNI

Jedyne wyjście — to droga prawdy. — Osobliwe położenie krytyki. — Prawda — nieprawda jako miara formalna rzeczy. — Antysemityzm za zgodą żydów. — Jak się plączą polityki polska z żydowską. — Trzeba wybrać jedną z dwu.

CZEGÓŻ mamy sobie życzyć u wrót nowego roku? Co do mnie najżywsze czuję pragnienie, abyśmy się wszyscy zgodzili na drogę prawdy. Abyśmy w tej drodze ujrzeli dla siebie osobiście i dla narodu jedyne wyjście ze stanu niepokoju i upokorzenia. Prawda jest potrzebna i dobru i pięknu życia.

Nie chcę być jednak kaznodzieją, ludzie bowiem czują się dotknięci, gdy im publicysta powtarza prawdy ogólnie znane (truizmy!). Tylko dodam, że znać prawdy, a rozumieć je, przejąć się niemi i uznać je za dyscyplinę — to są rzeczy jeszcze odległe od siebie.

Gdy mowa o prawdzie, kojarzy mi się w głowie wesołe zdarzenie z dni ostatnich. W „Kurjerze Poznańskim" zamieściłem artykulik krytyczny o książce d-ra Czesława Latawca „C. Norwid i jego czasy". Krytyka była poważna, bez żadnego zamiaru ubliżenia autorowi pisana. Wkrótce potem ujrzałem w tejże rubryce dziennika („Dział kultury i sztuki") odpowiedź p. Latawca, zaczynającą się od urzędowej formuły:

„W związku z artykułem p. Zygmunta Wasilewskiego p. t. „Norwid, Szaman i Biała Róża", zamieszczonym na łamach Działu kultury i sztuki w nr. 546 „Kuriera Poznańskiego" proszę o zamieszczenie poniższego sprostowania na podstawie artykułu 27 — 30 Dekretu Prezydenta R. P. z dnia 21 listopada 1938 r.".

„Nieprawdą jest, że... natomiast prawdą jest"...

I tak cztery razy. Co krytyk ma z tem robić? Czy ma się obrazić, że ktoś publicznie zarzuca mu kłamstwo i to czterokrotnie? Reagować? A nuż dopyta się na podstawie jakiego przepisu, że go wsadzą do kryminału, odbiorą prawo pisania, skażą na grzywny i odszkodowania, a w dodatku i redaktorów pisma. Bo co może przewidzieć literat poszukujący prawdy, gdy na niego ruszą paragrafy?

Śmiano się niegdyś, gdy w dawnej Galicji dziennik ogłaszał sprostowania starostów tego rodzaju:

„Nieprawdą jest, że połowa moich urzędników kradnie, natomiast prawdą jest, że połowa moich urzędników nie kradnie"...

Ale tam nie miano prawa operować w ten sposób „prawdą" w sprawach krytyki literackiej. U nas może się zdarzyć, że dotknięty krytyką śpiewak zamieści sprostowanie: „Nieprawdą jest, że mam głos jak rozbity garnek, natomiast prawdą jest, że mam głos jak dzwon Zygmunta". Trzeba będzie przyjąć tę prawdę do wiadomości i zamilknąć. Ale w rezultacie co z tego wyniknie? Wkrótce owe dzwony Zygmunta zapanują nad pustką naszego świata i żadna już prawda prawdziwa do głosu nie dojdzie.

Pisząc niedawno w tem miejscu z powodu cytowanego Dekretu o cywilizacyjnem dobrodziejstwie wymiany myśli za pomocą druku, nie myślałem doprawdy, że możliwe będą tego rodzaju policyjne sprostowania literackie i że tak prędko położony będzie kres kulturze literackiej w Polsce.

Bo przecież biednego krytyka nie stać na adwokatów, żeby mógł w drodze prawnej szukać drogi dla swojej „prawdy". Każdy grafoman, każde beztaleńcie, każdy nieuk będzie mógł pisać i ogłaszać, co mu ślina na ołówek przyniesie, a kryteria wartości (prawdy) spoczną jako zabytki w muzeach policyjnych.

Nic bardziej charakterystycznego dla naszych czasów, jak to zdarzenie.

*

P. redaktor Mackiewicz wyprocesował sądownie, że mu wolno w „Słowie" pisać prawdę, w jaki sposób p. gen. Skwarczyński uzyskał w Wilnie mandat do Sejmu. Sąd zniósł konfiskatę „Słowa" spowodowaną stwierdzeniem faktu, że żydzi poparli masowo wybór tego kandydata. Aliści wkrótce uczynił się rumor, że poseł Skwarczyński wystąpił w Sejmie z bardzo antysemicką interpelacją. Czyżby tamta prawda była nieprawdą? Jakież jest właściwie stanowisko wodza OZN-u? Domaga się on od rządu, aby zajął się sprawą emigracji żydowskiej. Chodzi mu mianowicie, aby rząd dopomógł sprawie tej emigracji. Prasa ozonowa okrzyknęła, że jest to stanowisko bardzo antysemickie. Gdzież jest prawda? Tam w Wilnie, czy tu w Warszawie?

Przypominam sobie, że przed paru laty złożył mi wizytę młody żyd, jeden z przywódców obozu Żabotyńskiego. Wymowny młodzieniec usiłował skierować antysemityzm naszego obozu w to właśnie łożysko akcji emigracyjnej. Argumentacja była następująca. Obóz narodowy nie zdaje sobie sprawy, w jak wielkim stopniu wywiera wpływ na akcję polityczną rządu. Pod jego wpływem rząd staje się mimowoli antysemicki. Ale obóz narodowy przeocza, co najbardziej skutecznego rząd mógłby zrobić w sprawie żydowskiej, mianowicie przeprowadzenie akcji dyplomatycznej na temat emigracji żydów.

— Dla czego panowie się tego nie domagają?

— A iluż żydów pan by wyprowadził z Polski?

— No 200 tysięcy, odrazu — jutro — 100 tysięcy...

— A reszta?

— Co mnie reszta obchodzi!

— Właśnie, a nas obchodzi reszta.

W tym duchu trwała długa rozmowa. A wydłużyła się dla tego, że nie mogliśmy znaleźć wspólnego języka. Gdy zaimkiem „my" Polak obejmuje pojęcie „naród", Machabeusz syonistyczny kryje w tym zaimku swoją grupę. Tego, żeby żydzi wogóle chcieli z Polski emigrować, nie mógłby nawet pojąć, tem mniej chcieć. Wiadomo jednak z innej strony, że owa „reszta" chętnieby odprowadziła na kolej owe 200 tysięcy. Handel wymaga pewnego spokoju — niechby sobie poszli.

Poseł Skwarczyński, to znaczy OZN — nie naraża się bynajmniej na żadne sprostowanie ze strony żydów, którym nie wadzą pozory antysemityzmu, skoro one komuś potrzebne.

*

Gdyby to nie były tylko pozory, to wogóle nie byłby potrzebny wysiłek wytwarzania OZN-u w celu udaremnienia akcji istniejącego już oddawna innego obozu, szczerze przejętego sprawą żydowską, pragnącego usunąć ową „resztę".

Znowu ucieknę się do osobistych wspomnień. Otóż 15 lat temu miałem w sądzie warszawskim przewlekły (kilkanaście dni trwający) proces prasowy na temat — powiedzmy — „orientacyjny" z jednym z najwybitniejszych przedstawicieli masonerii, Al. Lednickim. Przypisuję sobie zasługę, że chyba pierwszy wygłosiłem w przemówieniu swojem, jako oskarżony, tezę treści następującej:

— Jeżeli na ziemi polskiej ścierają się wewnętrznie dwie polityki, to nie mogą one być inne, jeno: polityka polska i polityka żydowska [1]). One się ścierają i wzajemnie wyłączają. Kto ma wrażliwe poczucie polityczne życia, no i chęć docierania do prawdy, temu tej prawdy nie zasłoni fakt, że wykonawcami polityki żydowskiej bywają Polacy, nie pozbawieni nawet patriotyzmu, ale nie uświadomieni i nie lubiący dochodzić prawdy. Gdyby rozumieli, jak wielka to jest gra, nie robiliby groteski tam, gdzie jest dramat narodu. Dosyć wmyśleć się w fakty bieżące, a nadewszystko w historię, aby sobie wyjaśnić, że masoni, fołksfront, jakieś związki społeczne same przez się nie są zdolne do wytwarzania linij politycznych przez pokolenia. To są aparaty, ale twórcami politycznemi mogą być tylko narody, jako istnienia obdarzone zmysłem historycznym. Współżycie z żydami zawsze było niebezpieczne, ale obecnie bardzo się skomplikowało, odkąd naród żydowski przybrał postawę wojownika o byt mocarstwowy.

Polski spór o prawdę skończy się wtedy, gdy rozplączemy powikłania, jakie się wytworzyły między temi dwiema politykami, gdy Polacy wyrzekną się prób robienia z tych dwu polityk jakiejś mętnej syntezy i zdecydują się na polską drogę. Trzeba wybrać, wielki czas! A gdy to nastąpi, wtedy — jak ręką odjął — zniknie stan zakłamania, który tak bardzo nas niszczy moralnie.

---

[1]) Ob. Z. Wasilewski. „Proces Lednickiego". Warszawa, 1924. Str. 434.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

ANTYSEMITYZM OZONOWY

PEWNEGO dnia, zupełnie niespodziewanie, rozległ się głos szefa sztabu O. Z. N., gen. Skwarczyńskiego, oraz głos szefa sztabu O. Z. N., wicemarszałka sejmu, pułk. Wendy. Obydwa głosy poświęcone były kwestii żydowskiej w Polsce, konieczności zozganizowania emigracji.

Wicemarszałek, płk. Wenda tak oto zakończył swoje przemówienie:

> „Interpelacja koła parlamentarnego Obozu po raz pierwszy tak wyraźnie poruszająca sprawę żydowską na terenie Sejmu, niewątpliwie będzie musiała upoważnić rząd do energicznego podjęcia odpowiednich działań zmierzających do pomyślnego rozwiązania tego palącego zagadnienia i zmniejszenia ilości żydów w Polsce. Będzie to nowy i ważny krok na drodze do realizowania wytkniętego przez Obóz Zjednoczenia Narodowego, ideału Polski wielkiej, potężnej i sprawiedliwej".

Otóż po pierwsze, postulat zmniejszenia ilości żydów w Polsce nie jest wcale znowu tak śmiały, gdy powszechność dąży już dzisiaj do całkowitego wyrugowania żydów z Polski. Po drugie interpelacja koła parlamentarnego Obozu poruszająca sprawę żydowską na terenie sejmu nie jest pierwszym krokiem tak „wyraźnym". Przypomnijmy sobie wniosek posła Stocha.

A właśnie porównanie obu tych wniosków daje obraz niezwykle ciekawy. Jasną jest rzeczą, iż bardziej żydzi obawiają się wejścia w życie „*lex* Stoch" aniżeli „*lex* Skwarczyński" czy „*lex* Wenda". Większy bowiem jest strach przed ograniczeniem praw obywatelskich żydów, konsekwencją czego byłaby — rzecz oczywista — emigracja, aniżeli wizja długiego procesu emigracyjnego.

I cóż my wreszcie wiemy o planie organizacyjnym Ozonu poza tem, że zgodny on jest w założeniach swych z linią Nowej Organizacji Sjonistycznej „Włodzimierza" Żabotyńskiego? (patrz: „Kurier Poranny" z dnia 22 grudnia 1938 r.). Cóż więcej ponadto, że należy współpracować z żydami w wysiłku znalezienia kapitałów na zrealizowanie emigracji (zdanie dr. N. M. Gelbera wypowiedziane w „Naszym Przeglądzie")? Cóż pozatem, że współpraca ta z czynnikami rządowemi nawet już istnieje?

Projekt rozwiązania kwestii żydowskiej podawany przez naprawiacki „Zespół" zdawał sobie sprawę z trudności zorganizowania emigracji ze względu na opór ludności żydowskiej, dlatego też przewidział w swym projekcie ustawy surowe sankcje na wypadek oporu. Czy Ozon również myśli o sankcjach? Czy wogóle myśli o formie przymusu państwowego, a więc o ograniczeniu praw żydów? Są to sprawy dla rozwiązania pozytywnego problemu żydowskiego w Polsce bardzo istotne, radzi też bylibyśmy wielce usłyszeć coś więcej.

Do tej pory jest tylko niejasna zapowiedź i hasła, które oddawna już głosi Obóz Narodowy w swej walce ekonomicznej, gdy jest zmuszony do działania wyłącznie metodami pracy organicznej wśród społeczeństwa, gdy pozbawiony jest środków przymusu państwowego.

Jaka jest reakcja żydów? Oto początek artykułu „Naszego Przeglądu":

> „Interpelacja Ozonu w sprawie żydowskiej składa się z przesłanki antysemickiej i konkluzji emigracyjnej. Uzasadnienie wniosku nie jest dla nas nowością, a antysemicki program Ozonu jest nam oddawna znany. Mogłoby się tylko zdawać, że po sromotnej klęsce antysemityzmu w Polsce podczas ostatnich wyborów samorządowych Ozon zechce się liczyć z opinią ogółu polskiego. Niestety, tak się nie stało. Ale wyłania się pytanie: czy Ozon, jako hołdujący elitaryzmowi, lekceważy większość społeczeństwa, czy też wobec oczekiwanych jeszcze wyborów w szeregu miast potrzebuje antysemickiego konika, na którym, jego zdaniem, pocwałuje ku dalszym triumfom?"

Żydzi są śmieszni. Straszliwie śmieszni. A więc ostatnie wybory samorządowe w Polsce były klęską antysemityzmu dlatego, że przeciw antysemityzmowi głosowali żydzi? Ogół za „kochajmy się" z żydami? Jeśli nie chcą widzieć tego co się w Polsce dzieje, no to taka ich widocznie taktyka, jeśli zaś rzeczywiście nie widzą, są w takim razie czemś bardzo tragicznem.

Jednem słowem — żydy nie chcą jechać. Ani rusz.

Jak, wobec tego, wygląda owa współpraca żydów z czynnikami rządowemi, o której pisał ozonowy, antysemicki „Kurier Poranny"?

Zdaje się, że istnieje ona w formie i to bardzo konkretnej jedynie na terenie redakcji tego dziennika...

SOCJALIZM — PRZEDSIĘBIORSTWEM

OKRES proletariackiego socjalizmu dawno już minął. Czerwoni przywódcy nawet nie usiłują kłuć ludzi w oczy swoją biedą. Typ socjalistyczny w wyszarzanym palcie i podartych butach można dziś spotkać... tylko na fotografiach z 1918 r., współczesny działacz socjalistyczny — to albo inteligent, który ma całkiem niezłą kancelarię adwokacką lub praktykę lekarską, albo też jest to urzędnik biurowy lub „technik" uliczny, któremu regularnie, co pierwszego, wypłaca się pensję.

Przedsiębiorstwo socjalistyczne ma uregulowaną rachunkowość, określone dochody i wydatki, układa sobie budżet i sporządza co roku bilans.

Generalna Konfederacja Pracy (Francuskie klasowe związki zawodowe — C. G. T.) w swoim bilansie na 30 czerwca 1938 r. takie ma wydatki:

Wydawanie periodyków	1.885.134,95 fr.
Wydatki biurowe	398.380,67 „
Deklaracje	1.527.093,35 „
Subwencje (dla oddz. prowincji)	2.891.580,60 „
Zaliczki na dziennik „*Le Peuple*" i na drukarnię	7.299.405,40 „
Różne	26.145.063,31 „
Razem	40.146.658,28 fr.

W czasie, dnia 30.VI 1938 r. było 8.860.022,40 fr. gotówki,

(podaje *Candide* 7.XII 1938 r.).

Oto skromny bilans francuskich klasowych związków zawodowych.

Ci biedacy mają tylko 8 milionów franków w kasie i tylko 26 milionów wydali na rzeczy „różne".

Jeszcze ciekawszy byłby bilans dochodów, z którego przekonalibyśmy się, jaki jest stosunek wpływów z subwencji fabrykantów i kapitalistów do dochodów ze składek członkowskich.

Socjalizm — z awangardowego batalionu proletariatu — zmienił się w biuro rozdziału subwencyj z dużym obrotem i niewybredną klientelą.

Z.

MUZEUM ANTYMASOŃSKIE

WE WSZYSTKICH krajach, które obecnie w szybkiem tempie zlikwidowały masonerię, powstały muzea antymasońskie, dostępne dla ogółu, w których zebrano literaturę o masonerii, akta zlikwidowanych lóż oraz przybory i urządzenia lóż masońskich.

Wobec postępującej likwidacji organizacji farmazońskich u nas i konfiskaty ich majątku, należy udostępnić ogółowi wgląd w istotę działalności masonerii w celu rozwiania szerzonego przez zainteresowanych poglądu, że masonerii w ogóle nie było u nas, a likwidowane towarzystwa zajmowały się — dobroczynnością lub innemi humanitarnymi czynami.

Jeszcze na kilka dni przed ogłoszeniem dekretu antymasońskiego zwolennicy farmazonów rozgłaszali, że u nas nie ma ani jednego masona i głośno oświadczali: „pokażcie nam choć jednego masona". Teraz wszyscy będą mieli okazję przeczytania list członków tej organizacji i zrozumieją ich szkodliwą działalność i zasięg. Niedowiarkowie uwierzą, gdy zobaczą.

Wystawa tak aktualna, pod hasłem „Masoneria wczoraj, dziś i jutro", otworzy wielu oczy. Piszemy „i jutro", gdyż uważamy, że dekret antymasoński stanowi dopiero pierwszy krok do likwidacji tej szkodliwej dla kraju działalności, która w znacznej mierze przejdzie do konspiracji. Dotychczas nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności, chociaż niejeden niewątpliwie na nią zasłużył. Po likwidacji jawnych organizacji powinno nastąpić radykalne wytępienie zakonspirowanych, zresztą dość wyraźnie wytykanych palcami przez prasę i publikacje.

Dla masonerii musi nastąpić jeszcze i jutro... Muzeum antymasońskie, dla zaopatrzenia którego już dość dużo zebrano „eksponatów" i w którem niejedna „loża" znajdzie swe miejsce, będzie najlepszym środkiem zapobiegawczym dalszej konspiracji, gdyż ujawnienie wszystkich masonów umożliwi społeczeństwu kontrolę nad ich obecną „eks-masońską" działalnością.

RUCH WYDAWNICZY

Wanda H o s e r o w a. Lato życia. Księg. W. Michalak i S-ka. Warszawa r. 1938. Str. 287.

Nowele W. Hoserowej, niedawno, przedwcześnie zmarłej literatki zostały z należnym pietyzmem i dobrym smakiem wydane staraniem jej męża. Tom obrazuje poziom talentu, styl pisarski, rodzaj i rozległość zainteresowań autorki. Niejeden utwór z tego zbioru mógłby posłużyć za wzór konstrukcji nowelowej. Tematy wzięte są przeważnie z życia sfery inteligencji i arystokracji. Z życia tych ludzi wybiera autorka zagadnienia miłosne, skojarzone w konkretnych procesach z najróżnorodniejszemi cechami, charakterystycznemi nastrojami i uczuciami, jak zazdrość, niechęć, zdrada małżeńska, pojednanie, ofiara, zmienność i persewerancja uczucia miłosnego, niepewność — kogo się kocha „naprawdę", współżycie i kolizje różnych wątków miłosnych w jednej duszy i wynikające stąd katastrofy, tarapaty, nieszczęścia, akty przebaczenia.

Pomysłowość autorki była bujna, skoro w 22-ch nowelach, obracających się zasadniczo około jednego tematu — miłości, niema powtórzeń, ani daleko idących podobieństw. Styl jest pełen wdzięku, dosyć barwny, równy i wyrobiony. Duże skondensowanie, którego wymaga rodzaj noweli, przeprowadzone jest lekką i wprawną kobiecą ręką. „Lato życia" stanowi pociągającą, nienużącą lekturę, ponieważ zostało napisane z dużą inteligencją i smakiem. (td).

*

F e l i k s K o n e c z n y: „Kościół jako polityczny wychowawca narodów". Biblioteka Akcji Katolickiej Nr. 15. Warszawa 1938. Str. 43.

Przy ocenie tej najnowszej pracy profesora Konecznego uderza przedewszystkiem zadziwiająca świeżość umysłu starszego już uczonego, który teraz w latach podeszłych daje takie wspaniałe dzieła jak np. „O wielości cywilizacji", a dalej rzadki wprost dar syntezy i umiejętności zwięzłego referowania bardzo zawiłego przedmiotu. Książka, o którą chodzi, jest drobnym szkicem, ale treści w niej tyle, że starczyłoby jej na całe tomy. I zapewne wielu z uczonych nie potrafiłoby wogóle streścić tego w czterdziestu stronach.

Określenie roli wychowawczej kościoła to równocześnie scharakteryzowanie całej cywilizacji łacińskiej będącej jego dziełem. Te cztery punkty, na jakie wskazuje profesor Koneczny, rzeczywiście wyczerpują istotę zagadnienia. To jest właśnie to zasadnicze, które powiedzieć t r z e b a — resztę już tylko m o ż n a. I tak jak rolę wychowawczą kościoła oznaczają: monogamia dożywotnia, zniesienie niewolnictwa, zniesienie msty i niezawisłość kościoła od państwa, taksamo też i cywilizacja nasza opiera się na tych właśnie czterech podstawowych założeniach. Jasno też widać, dlaczego jest dzisiaj tak źle, gdy właściwie wszystkie te założenia dziś się na całego podważa.

Stosunek narodowości do kościoła celowo w tylu kołach dziś zaciemniany znajduje swoje jasne oświetlenie w zobrazowaniu roli świętej Joanny d'Arc, umęczonej za tę właśnie prawdę, którą światu odkryła. Książka jest krótka i tania; więc znajdzie napewno wielu czytelników, a trzeba dziś sięgać do podstaw i uczyć opierania się o nie.

(K. S. F.)

BILANS

PRZEŻYLIŚMY rok wyjątkowy. Rok, który zamknął epokę Traktatu Wersalskiego, poczynił wielkie zmiany, rok, którego skutki niejednokrotnie przyjdzie nam oglądać.

Zlikwidowano ostatecznie Austrię, państwo o wielowiekowych tradycjach — a fakt ten nie tylko powiększył granice Trzeciej Rzeszy, ale także zlikwidował w Europie środkowej ośrodek katolicyzmu. Wprawdzie po rozpadnięciu się w roku 1918-ym monarchii habsburskiej, nastąpiło ogromne zredukowanie roli okrojonego państwa austriackiego, niemniej jednak obecnie jest już likwidacja. Tem nowsze otwierają się przed Polską horyzonty, jako przed mocarstwem, którego królowie ongiś nosili tytuł: „*Rex ortodoxus*".

Dokonano rozbioru Czechosłowacji. Nowe wzmocnienie Trzeciej Rzeszy nie tylko z powodu przyłączenia do Niemiec Sudetów, ale przedewszystkiem z powodu poddania nowej Czechosłowacji wpływom Berlina tak dalece, że aż *Reichswera* poczęła budować na terytorium czeskiem fortyfikacje (autostrada Niemcy—Austria). Pognębienie Pragi zlikwidowało ostatecznie wpływy francuskie w Europie środkowej. Zlikwidowało też i jeden z ośrodków propagandy komunistycznej, jedną z ekspozytur i central jednocześnie masonerii.

Anschluss Austrii i Sudetów miał swoje konsekwencje w postaci rewindykacji części swoich ziem przez Węgry oraz rewindykacji dwóch powiatów Śląska Zaolzańskiego przez Polskę. Moment ten stał się momentem przełomowym, jeśli idzie o zbieżne do tej pory polityki Polski i Niemiec. Sprawa Rusi Podkarpackiej jest dla nas wciąż otwarta, a musi być wygrana, w przeciwnym bowiem razie umożliwimy Trzeciej Rzeszy realizację jej wschodnich planów, sprzecznych całkowicie z naszą racją stanu. Umożliwienie realizacji tych planów to duża groźba dla pokoju europejskiego. Dziwne, że tego nie może zrozumieć państwo najbardziej pacyfistycznie usposobione: Wielka Brytania.

Wzmocnienie się niepomierne potęgi niemieckiej oraz przejęcie przez Berlin inicjatywy polityki państw osi poczęło redukować, bardzo wprawdzie jeszcze nieznacznie, znaczenie Włoch. Szczególnie bolesną dla nich jest penetracja gospodarcza Niemiec półwyspu bałkańskiego dokonywana przez akcję Funka.

Rozmach i tempo polityki Berlina odnowiły węzły koalicyjne dwóch głównych ongiś filarów ententy: Francji i Anglii. Wprawdzie oświadczenie ostatnie Chamberlaina mogłoby nasunąć wnioski mówiące o niezbyt mocnych więzach przyjaźni, niemniej jednak one istnieją. Dodajmy, że Anglia czyni zbrojenia o skali poprostu fantastycznej, a Francja ma w roku przyszłym dokonać największego w swych dziejach wysiłku w dziedzinie powiększenia floty wojennej.

Hiszpania wciąż jeszcze krwawi. Mimo ustawicznych postępów wojsk generała Franco, sporo jeszcze półwyspu Pirenejskiego pozostaje we władaniu Barcelony i Walencji.

Ustawiczne, acz wolne, cofanie się wojsk czerwonych, jako też rozbiór Czechosłowacji a też i ostatnie złamanie strajku powszechnego we Francji, wszystko to stanowi świadectwo cofania się w Europie komunizmu. Olbrzymia Rosja jest dzisiaj trupem politycznym. Kryzys wewnętrzny w roku ubiegłym pogłębił się niepomiernie. Próbowała go wykorzystać na Dalekim Wschodzie Japonia, spostrzegła się jednak, że im na dwa fronty walczyć nie sposób. Incydent pod Czang-Ku-Feng został zażegnany, tem lepiej poczęła się rozwijać ofensywa w Chinach, uwieńczona zdobyciem stolicy — Nankinu.

Rozwój wypadków w Chinach i Europie zdecydował o zapowiedziach Stanów Zjednoczonych wycofania się z polityki odosobnienia. Waszyngton podejmuje ambitną próbę zorganizowania kontynentu amerykańskiego, czyli 24-ch republik wraz z Kanadą na wypadek agresji.

Nie zaznała spokoju i Afryka. Pomijając już niepokój w koloniach francuskich, belgijskich i angielskich, spowodowany akcją rewindykacyjną Niemiec, groźbą komplikacji na wielką skalę stają się rozruchy w Palestynie, przejaw żywotności wielkiego ruchu panarabskiego. Wielka Brytania tłumi energicznie rewoltę palestyńską przedewszystkiem nie przez jakąś przyjaźń do Arabów, ale w obawie odcięcia Indii od metropolii. Pamiętajmy, że „miecz Islamu" chce dzierżyć w dłoni Mussolini.

Bilans nie jest jeszcze zamknięty. Trudno nie wspomnieć o wzmożeniu się antysemityzmu w świecie. Rewolta palestyńska, akcja narodowych-socjalistów po zamachu paryskim, ustawy antyżydowskie na Węgrzech i w nowej Czechosłowacji, wreszcie poważny krok naprzód w Polsce, wszystko to są świadectwa przemian niezwykle ważnych. Należy się spodziewać oczyszczenia i odżydzenia całkowitego Europy na przestrzeni życia jednego, dwóch pokoleń. W tem tkwi tylko niebezpieczeństwo największe, że chaotyczne, bezplanowe rozwiązanie kwestii żydowskiej w świecie, może zapaskudzić właśnie świat cały. A to zrodzi nowe niebezpieczeństwo.

— — — — — — — — — — — —

A Polska w roku 1938?

Trzy zjawiska należy zanotować i zapisać na plus: 1) wzrost znaczenia Kościoła, 2) wzrost znaczenia armii, 3) upowszechnianie nacjonalizmu, czyli tych wszystkich zasad, które stanowiły podstawę programu Obozu Narodowego.

Na korzyść też zapisać musimy rozmach inwestycyjny COP-u.

Na to samo konto zapiszemy odzyskanie dwóch powiatów zaolzańskich i Jaworzyny, żal natomiast musimy wyrazić z powodu niewyzyskania sytuacji, jeśli idzie o rewindykację Orawy, Spisza i Ziemi Czadeckiej. Zaznaczyć jeszcze musimy, że biegu wypadków, które pozwoliły nam na zaokrąglenie naszych granic, nie uważamy bynajmniej, za ukończony. Podstawy do odniesienia pełnego zwycięstwa będziemy mieli po załatwieniu pozytywnem problemu wspólnej granicy z Węgrami.

Zanotować musimy jedno niebezpieczeństwo: organizowanie się t. zw. „demokracji" w ramach ruchu socjalistycznego dla obrony interesów żydowskich.

— — — — — — — — — — — —

Podsumujmy wszystko: świat jeszcze raz się dowiedział, że:

1) ambicja poparta zorganizowaną wolą zdolna jest do dokonań największych,

2) należy siły zawsze mierzyć na zamiary,

3) uderz w żyda— demokracja się odezwie.

J. Ba.

Z TEATRU

TEMPERAMENTY

WIDZIELIŚMY w Teatrze Małym trzeci numer „naukowej” serii Cwojdzińskiego. Były student wydziału matematyczno-przyrodniczego, a potem dyplomowany reżyser, (ukończył Wydział Reżyserski P. I. S. T.-u), poczuł w sobie talent komediopisarski i poszukał, z czego się zwierza w „Teorii Einsteina”, tematu komediowego, który by mógł zainteresować wszystkich. Wybór takiego tematu był dziełem reżysera; komedie Cwojdzińskiego mają nie tyle ambicję popularyzowania, jak to się powszechnie mniema, ważnych osiągnięć wiedzy; to jest raczej pozorne.

W tych komediach widać chęć zdobycia popularności, przez zużytkowanie w treści i obowiązkowo w tytule (chwyt reklamowy) modnych, snobistycznie rozgłośnych, a w gruncie mało znanych „teoryj” i „sensacyj” naukowych. Nie robimy z tego bynajmniej zarzutu autorowi, owszem, dobrze się stało, że tak właśnie pojął swoje zadanie. Pomyślmy, coby to było, gdyby ktoś pisząc komedię, miał przedewszystkiem na celu pouczanie prostaczków: tożbyśmy mieli, *muntatis mutandis*, „Śpiewy historyczne” Niemcewicza!

W twórczości Cwojdzińskiego, a występuje to dosyć wyraziście właśnie w „Temperamentach”, przeważa reżyser nad poetą. Jest w tej sztuce to, co wchodzi w obróbkę reżysera, co jest ważne dla jego specjalnie wyczulonego zmysłu, co podlega jego cechowemu ujęciu. Mamy na myśli sztukę charakteryzacji (w twórczości będzie to sztuka koncypowania typów i charakterów), prowadzenie dialogu, sceny zbiorowe, sceny dwu i jednoosobowe, wprowadzenie na scenę z odpowiednim efektem i usuwanie aktora za kulisy, wydobywanie nastrojów, oraz potęgowanie ogólnego wrażenia przez kontrasty i następstwa nastrojowe, otwarcia i niespodziane, oszałamiające uderzenia zakończeń aktów, regulowanie tempa retoryki aktorskiej, gestykulacji i ruchu. W komediach Cwojdzińskiego jest dobra, chwilami bodaj świetna, strona inscenizacyjna. Tę zaletę wynoszą ludzie zazwyczaj z praktyki dramatycznej w teatrze.

Natomiast mniejszy nacisk położył autor na wprowadzenie do sztuki tych wartości, które może jej dać tylko komediopisarz - myśliciel, komediopisarz poeta. Wskażę na pewne przykłady dla wyjaśnienia tych rozróżnień. Przejedźmy się myślą po takich autorach jak Szekspir, Goethe, Wyspiański, albo lżejszego kalibru, dajmy na to Pirandello, Szaniawski. Wiele utworów dramatycznych tych ludzi przez długi czas nierozumiano, niektórych nawet do dziś jeszcze krytyka literacka nie może do cna rozgryźć, nie uświadamia sobie jasno świata moralnego, koncepcji poetyckiejj idei dzieła. Nie wiedzieli tego i reżyserzy, ale to nie było im potrzebne. Wyspiański, wystawiając pierwszy raz „Wesele”, zażądał nawet, aby artyści uczyli się tylko swoich ról i, o ile się da, nie zapoznawali się z całością utworu. Czyli że: czyń każdy w swoim kółku, co każe duch... twórcy, a całość sama się złoży. Jednak taki utwór dawał silne i głębokie przeżycie; biła z niego zaklęta, zagadkowa siła; działał swą metafizyką na intuicję widza.

Twórczość Cwojdzińskiego jest w zgoła innym, oczywiście, rodzaju. Tutaj, w świecie lekkiej komedii króluje poezja w innym stylu. Tu potrzeba oryginalnej intrygi, pomysłowych tarapatów, śmiało i z polotem zadzierzgniętego węzła akcji, dynamiki i konsekwencji w fakturze. Trzeba, krótko mówiąc, trzech rzeczy: dowcipu, dowcipu i jeszcze raz dowcipu. Tej to właśnie poezji wymaga lekka komedia, której patronem jest Molier.

Z rzeczy bardziej uchwytnych i wyraźnie rzucających się w oczy, zwróćmy uwagę na słabe w „Temperamentach” budzenie ciekawości widza. Wychodzimy po każdym akcie do palarni i rozmawiamy o konstytucjonaliźmie Kretschmera, wyszukujemy wśród publiczności cyklotymików, schizotymików, dysplastyków i t. d., ale nikt nie jest zaciekawiony, co z tego, co się działo w I lub II akcie — dalej wyniknie, jak się te sprawy rozwiążą.

Wspaniała jest koncepcja duszy artysty; tutaj Cwojdziński rozbłysnął niezwykłą inteligencją, uchwycił najistotniejsze momenty z psychologii tworzenia. Rzecz została wyjaskrawiona dla efektu i zabarwiona komicznie; ale postępki malarza z „Temperamentów” i jego słowa dobrze odpowiadają pewnemu typowi ludzi sztuki, zgadzają się z hypotezami badaczów tych zagadnień, i ze zwierzeniami mistrzów.

Całość jest barwna, wesoła, napisana i wyreżyserowana z temperamentem, w sensie tego słowa tradycyjnym i popularnym.

Wykład Kretschmerowskiej klasyfikacji typów somatyczno-psychicznych poprowadził interesująco, w tonie dyskretnie mentorskim Wojtecki. Główną rolę wykonuje Z. Ziembiński. Kreację tę zaliczać będzie niewątpliwie do lepszych swoich dzieł. Poza tym wyróżnić musimy Kurnakowicza, Borowską i Wysocką.

Komedia została sumiennie wyreżyserowana przez Z. Ziembińskiego, (tylko nieznaczne osłabnięcie nastroju w II akcie). Dekorował S. Jarocki.

T. D.

NOWE KSIĄŻKI

Ossendowski F. Antoni. Słoń Birara. Powieść dla młodzieży. Z 16 ilustr. T. Rożanowskiego. Poznań. Wyd. T. 1. R. Wegnera.

Mikułowska Dora i Szumanówna Wanda. Rysowane wierszyki. Poznań. Księg. św. Wojciecha.

Puzynianka Irena. Życie i praca. Napisała M. B. Poznań (1938). „Ostoja”. Str. 195 i portr.

Pigoń Stanisław Z korespondencji Norwida. Reszta listów do Wł. Czartoryskiego. Warsz. 1938 (Odb. z „Myśli Nar.”, 50 egz.). Str. 15.

Lissak Gyorgy. A Feher Sas (Lengyelorszag). Budapeszt 1938.

Podoski Julian. Jeden samowar a nowel 13. Warsz. 1939. Księg. Wł. Michalaka.

Orzeszkowa Eliza. Pisma. T. XIX Bene nati. T. XXIII Cham. Warszawa. Gebethner i Wolff.

Miłaszewska Wanda. Bogactwo. Powieść. Poznań Księg. św. Wojciecha.

Rocznik Kasprowiczowski. II. Poznań 1938. Nakładem Zarządu miejskiego. Str. 250.

Zawadzki Antoni. Polska przedrozbiorowa a żydzi. Warsz. 1939. Księg. Prabuckiego. (Miodowa 1). Str. 160.

*

Tow. Wyd. „Rój” wydało na gwiazdkę:
Kuncewiczowa Maria. 1939. „Rój”. Str. 200.
Kosela Roman. Sandomierskie strony.
Doeblin Alfred. Podróż do krainy wiecznego życia.
Priszwin Michał. Korzeń życia.
Kossak Zofia. Trembowla. Powieść historyczna.
Mauriac Fr. Strumień ognisty.
Kuncewiczowa Maria. Przyjaciele ludzkości.
Kuncewiczowa Maria. Serce kraju.
Valentin A. Henryk Heine. Str. 285
Ludwig Emil. Franklin Delano Roosevelt. Studium o szczęściu i władzy. Str. 297.

Szemplińska-Sobolewska. Elżbieta. Kochankowie z Warszawy.

Smythe E. S. Obóz szósty. Dzieje wyprawy na Mont Everest. 1933.

POKŁOSIE

JESZCZE RUMUNIA

ZE SPRAWĄ konsolidacji załatwiono się w sąsiadującej z nami Rumunii od ręki: młodych, pełnych sił przywódców nacjonalizmu wystrzelano, z pozostałych natomiast partii utworzono jedno wielkie stronnictwo: „Unię Narodowego Odrodzenia". Obok przysięgłych *regime*'owców do prezydium powołano 5-ciu członków opozycyjnej partii chłopskiej, 5-ciu przywódców liberałów oraz 5-ciu członków partii Gogi i Cuzy. Ostatnia ta piątka dla ułagodzenia nacjonalistów, których się wszystkie razem urzędowe osobistości a też i każda z osobna, nieco boją...

Działalność polityczna poza „Unią" będzie karana sądownie, więzieniem od lat 2 do 5-ciu, przyczem „ucieczki" nie są wcale wykluczone...

Na czele monopartii znowu patriarcha Miron Cristea, za którym stoi korona. Autorytetów więc coniemiara, ale czy całe stronnictwo będzie miało autorytet?—W tem sęk, a w sęku—zdaje się—przysłowiowa dziura.

Reforma ustroju, o której wyżej, nie jest zapewne ostatnią. Czy są one przejawem siły, zdrowej ewolucji?

Dzienniki dnia, w którym doniosły o utworzeniu „Unii Narodowego Odrodzenia", zamieściły na swych łamach wiadomość również z Bukaresztu, że „dyrektor królewskiego obserwatorium astronomicznego został aresztowany" pod zarzutem należenia do „Żelaznej Gwardii".

Dowód?

Patrzył w gwiazdy.

20 ZŁOTYCH NA LICHWIARSKI PROCENT

To już wszyscy o tem wiedzą, że Irzykowski, Nałkowska, Kuncewiczowa, — z młodszych: Andrzejewski, Czechowicz i niejaki Piętak, nie licząc innych, złożyli po 20 złotych na rzecz żydów, których nam tu Niemcy ostatnio sporą ilość nasłali.

20 złotych: dla jednych pieniądz, a dla drugich nie. No, ale zawsze —20 złotych... Zwłaszcza dla literata.

Przyjrzyjmy się bliżej: ofiara to czy sumka złożona do żydowskiego banku na lichwiarski procent? Raczej to drugie, tylko, że lichwiarski ów procent pobrać ma składający bez szkody, a z zyskiem jednocześnie dla starozakonnego lichwiarza.

Czechowicz już został zaangażowany przez Hertza i Szpaka na stałe do Polskiego Radia. Niewielki może profit, powiedzmy — jakieś pół procent dopiero, zyskiem lichwiarskim ma być nieśmiertelność, sława, uznanie. patent na talent, charakter, umiejętność pisarską.

Taki Andrzejewski! Toż to już Mauriac. Polski Mauriac. Nikt nie wątpi. Kto śmie wątpić?—Starozakonny bankier wodzi pilnie oczami...

No i patent na humanitaryzm. Nikt, jak żydzi, wychowani na etyce talmudu, nie potrafi ich sprytniej wydawać. (rzezaki rytualne ludzkości!)

Całe pokolenie, Andrzejewskich, Czechowiczów i — jak ich tam? — aha! — Piętaków, walczy z zalewem żydowskim o chleb dla ośmiu milionów sproletaryzowanych, bezrobotnych Polaków, a ci wyniośle obok, do nieśmiertelności idą drogą przez „północną dzielnicę".

Wziąłby taki jeden z drugim gazetę i przeczytał, o tem, jak to do urzędu gminnego w Nowej Wsi, w najbardziej bądź co bądź zamożnej dzielnicy, Śląsku, przyszły dwie bezrobotne matki, by oddać na łaskę gminy czworo dzieci, gdyż nie mają, biedne, mieszkań, a jest zima. Ostra zima.

Nie wzruszą się? Ani na chwilę? I nie sięgną do portmonetki bodaj po 20 groszy? Nie. Napewno. Bo za temi dwiema bezrobotnemi matkami, które nie mają domów w tej chwili, w czasie mroźnej zimy, nie stoi bank międzynarodowego żydostwa, który wabi niebylejakiemi procentami.

Całe pokolenie autorów Mojka i Kunefała cierpi w Berezach i więzieniach i o głodzie i—co najważniejsze—w męce niemożności realizowania swych zamierzeń, bynajmniej nie tych prywatnych. Dzisiaj i oni, autorzy Mojka i Kunefała—cierpią również, wytykani palcami. Cierpienie, oczywiście, na niby, sprowokowane, bo im z tym cierpiętniczym wyrazem do twarzy. Poza to grunt. W życiu, w twórczości. Obowiązująca poza. Taka notowana dobrze na giełdzie. Oczywiście na czarnej giełdzie. U braci Studnia.

NA MARGINESIE

— Warszawski węzeł kolejowy stał się legendarnym węzłem gordyjskim.

— Za dużo legend. Przydałby się raczej jaki specjalista.

*

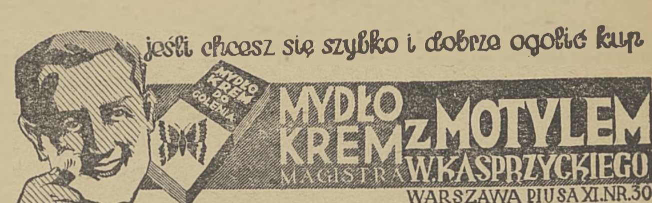
— Co by zrobił w tym wypadku Aleksander Macedoński?

— Wcale by go ten węzeł nie zainteresował, podróżował by przecież samochodem.

*

— To dziwne — monologował pasażer — kolej jak pięknie wjeżdża na szczyt tatrzański, a po równinie jej tak ciężko.

Fabryka mydeł toaletowych, perfum i kosmetyków



Najwyższej jakości
MATRYCE i FARBY DO POWIELANIA
KALKI i TAŚMY
ATRAMENTY — TUSZE — KLEJE
produkuje
fabr. chem. SŁOŃCE sp. z o. o.
Warszawa — Ludna 6/8 tel. 9-53-58

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA

„MYŚL NARODOWĄ“

NA KWARTAŁ I

PRENUMERATA WYNOSI:

Całoroczna	zgóry	32 zł.
Półroczna	„ „	17 zł.
Kwartalna	„ „	9 zł.

Kwoty do 50 zł. przesyłać można bezpłatnie za pośrednictwem wysłanych blankietów rozrachunkowych, które także można nabywać na poczcie w cenie 1 grosza.

Należy przypisać konto rozrachunku pocztowego Myśli Narodowej Nr. 98.

Konto czekowe P. K. O. 3105.

WACŁAW SOBIESKI

DZIEJE POLSKI

w 3 tomach

wydanie drugie znacznie powiększone.

Już wyszły z druku wszystkie 3 tomy i są do nabycia w księgarniach i u wydawcy.

Cena za 3 tomy — 17 zł. bez opr.

23 zł. w oprawie.

UWAGA: Przy zakupach bezpośrednich u nakładcy koszt przesyłki obciąża wydawnictwo. PP. Nauczyciele, młodzież szkolna, stowarzyszenia oświatowo-kulturalne i zrzeszenia pracownicze bezpośrednio u nakładcy płacą 16 zł. i 20 gr.

Adres: Warszawa, Wydawnictwo „ZORZA“

Al. Jerozolimska 17. P.K.O. 501.

PO ZNIŻONEJ CENIE

dla czytelników „Myśli Narodowej”

nabywać można w Administracji lub w redakcji „Myśli Narodowej” następujące książki

ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO

1. Aspazja i Alcybiades . . . . . „ 2.50
2. Pieśń w górach . . . . „ 2.50
3. Wnukom o prapradziadku . . . . „ 1.50
4. O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej 2—
5. Z życia poety romantycznego (S. Goszczyński) 1.50

(Na koszta przesyłki trzeba doliczać 10%)

Siła i Prawo

prof. R. RYBARSKIEGO

Cena książki 6 zł., dla prenumeratorów „Myśli Narodowej“ 5 zł., z przesyłką 50 gr. drożej.

Wysyłkę uskutecznia po otrzymaniu należności administracja „Myśli Narodowej“ w Warszawie, Al. Jerozolimskie 17.

Pieniądze przesyłać można pocztą za pośrednictwem przekazów rozrachunkowych.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.